



NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4.25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8.50 Mrk. — 3 Rbs.
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. —
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej
stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i administracja **KRAKÓW XV.**
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy, — 15 kop. — 32 fen. —

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAR, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX.

Kraków, 27 lipca 1912.

Nr. 30.

Walka z bandytami w Szczakowej.



Nr. 30. „Nowości i Ilustrowanych” zawiera: Tajemnicze zniknięcie w Tatrach. — Republika na wulkanie. — Dworek na wystawie architektonicznej w Krakowie. — Walki byków w Madrycie. — W powietrzu i na wodzie. — Europa w Afryce. — Początek końca. — Nowocześni bohaterowie olimpijscy. — Ćwiczenia „Czerwonego krzyża” pod Przemysłem. — Ostatni pogrzeb starożytny. — Przybytek gimnastyki rytmicznej. — Zgon wybitnego polityka.

Walka z bandytami w Szczakowej.

(Do ilustracji tytułowej).

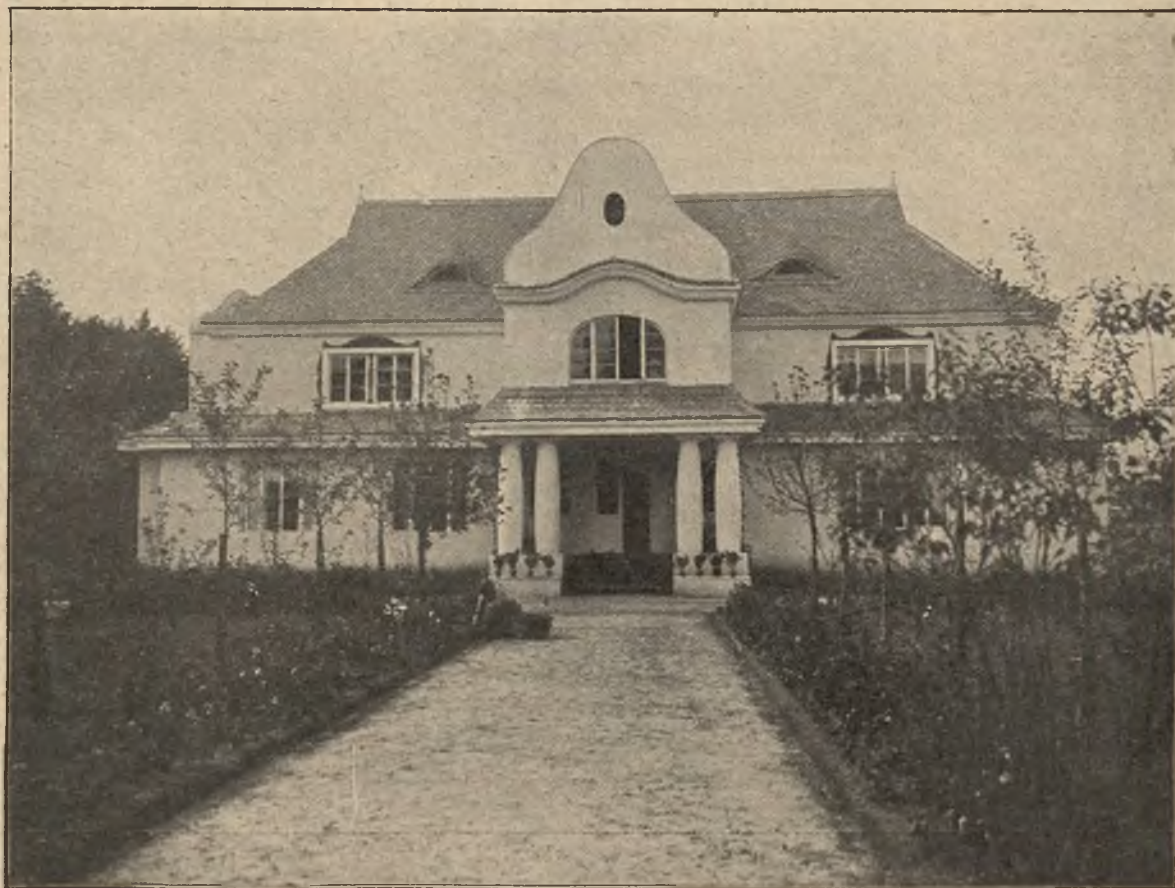
Szajki bandytów, trapiące już od dłuższego czasu Królestwo Polskie, usiłują od czasu do czasu zmie-

a gdy to im się nie udało, rzucili się do ucieczki w kierunku miasta. Za uciekającymi puścili się w pogoń ajenci i oficyał policyi p. Schroeter, który zaczął dopędzać uciekającego Józefowicza. Wtedy bandyta odwrócił się i dał 4 strzały do p. Schroetera,

raniąc go ciężko, lecz na szczęście nie śmiertelnie. Huk strzałów zaalarmował mieszkańców sąsiednich domów, którzy przyłączyli się do pościgu. Józefowicz widząc, że nie ujdzie pogoni, stanął na środku potoku i stamtąd począł bez przerwy strzelać



Walka z bandytami w Szczakowej: Oficyał policyi p. Henryk Schroeter, raniony przez bandytę.



Dworek na wystawie architektonicznej w Krakowie: Zewnętrzny widok dworku.

nić teren swych rozbójniczych operacji i przyjeżdżają na „gościnne występy“ do Galicyi. Wyprawy te mają jednak na terenie galicyjskim bardzo mało szans powodzenia i kończą się dla bandytów bardzo smutno. W tych dniach, jedna z takich wypraw bandyckich już w pierwszej granicznej miejscowości, w Szczakowej, spotkała się z czujnym okiem władz bezpieczeństwa, które musiały stoczyć formalną bitwę z dwoma bandytami. Szli oni torem od Mysłowic i podejrzanym wyglądem zwrócili na siebie uwagę. To też gdy przybyli na stację w Szczakowie i wsiedli do pociągu, odchodzącego o godzinie z m. 30 popołudniu do Trzebini, jeden z agentów policyjnych zażądał od nich wyjaśnień i legitymacji. Jeden z zatrzymanych podał, że nazywa się Roman Mielnik, drugi zaś przedstawił się jako Józef Józefowicz z Łodzi, ponieważ jednak nie posiadali dokumentów, kazano im opuścić wagon i udać się do biura policyjnego na dworcu.

Podejrzani pasażerowie usłuchali pozornie tego wezwania i wyszli z wagonu, gdy jednak pociąg ruszył, usiłowali wskoczyć ponownie do wagonu,



Republika na wulkanie: Broń skonfiskowana rewolucjonistom rojalistycznym w Portugalii.

z mauzerowskiego karabinu. Oddał przeszło 200 strzałów, nie raniąc na szczęście nikogo. Wreszcie karabin odmówił mu posłuszeństwa, wówczas Józefowicz strzelił sobie w głowę z rewolweru i runął do wody. Wyciągnięto go z niej wprawdzie ciężko rannego, ale jeszcze żywego.

Drugi bandyta, Mielnik, uciekając przed pościgiem, strzelał bez przerwy, lecz widząc, że nie zdoła umknąć, strzelił w końcu do siebie i padł trupem na miejscu.

Przy zabitym i rannym bandycie znaleziono wielką liczbę amunicji, co świadczy niewątpliwie, że mieli oni zamiar dokonania jakiejś ważniejszej „operacji“ w tych okolicach. Czujność policyi udaremniła jednak tę wyprawę bandycką, która skończyła się krwawym pościgiem i zamachami samobójczymi bandytów. Jeden z epizodów tej niezwyklej w naszych stosunkach walki z bandytami przedstawia nasza tytułowa ilustracja.



Dworek na wystawie architektonicznej w Krakowie: Pokój jadalny (proj. H. Uziembło).



Walka z bandytami w Szczakowej: Raniony bandyta Józef Józefowicz.

Dworek na wystawie architektonicznej w Krakowie.

Wystawa architektoniczna w Krakowie obudziła ogólnie bardzo żywe zainteresowanie. Świadczy o tem fakt, iż zwiedziło ją już dotychczas blisko 50 tysięcy osób. Obecnie wystawa została we wszystkich szczegółach wykończona, gdyż zarówno część ogrodowa jest w pełnym rozkwicie jako też urządzono już wszystkie pawilony.

Na pierwsze miejsce wybija się piękny „podmiejski dworek” projektowany przez artystę malarza, J. Czajkowskiego. Zarówno zewnątrz jak i wewnątrz przedstawia się bardzo okazale, a urządzenie jakim wypełniono pokoje dworku, stanowi idealne połączenie wygody ze smakiem prawdziwie artystycznym. Dworek jest piętrowy i posiada po obu stronach dwie werandy. Na parterze znajduje się duży hall, rodzaj przedpokoju ogólnego, z którego na lewo wchodzi się do pokoju sypialnego, pokoju pani i pana, na prawo zaś do jadalni i obszernej kuchni.

Na piętrze znajduje się pokój bawialny, dziecienny i pokój panny. Dekorację wewnętrzną i umeblowanie projektowali artyści malarze: Bukowski, Uziembło, Frycz, Czajkowski, Matkowski, Tichy, Trojanowski i Bartłomiejczyk.

W dzisiejszym numerze dajemy zewnętrzny widok dworku oraz wewnętrzne urządzenie dwóch pokoiów.



Dworek na wystawie architektonicznej w Krakowie: Urządzenie gabinetu i biblioteki.

Walki byków w Madrycie.

Dawne, starożytne walki gladiatorów, sieciarzy lub zapaśników na arenach rzymskich przetrwały do naszych czasów w Hiszpanii, wprawdzie w zmienionej formie, nie mniej jednak krwawe i straszne. Są

bieńcami całego niemal narodu, a być zwycięzcą w walce z bykiem znaczy w Hiszpanii prawie tyle, co zdobyć sobie wieniec w igrzyskach olimpijskich.

więcej toreadorów i powalonych przez byki koni wyniosą z areny, tem zapasy te bywają świetniejsze i bardziej podziwiane.

Walki odbywają się w ogromnej arenie, otoczonej wokoło wieńcem łóż i galeryi, wypełnionych tłumami żądnych krwawego widoku ludzi. Na arenę wpuszczają byka, a przeciw niemu stają do walki toreadorzy konni i piesi. Konni uzbrojeni są dziirytami, które wbijają w szyję byka, piesi zaś mają czerwone zasłony do drażnienia zwierza, oraz szpady.

Aby zostać toreadorem, przechodzi się przez straszną próbę. Na środku areny ustawiają lekki, drewniany słup, a młody adept staje na nim w białym stroju toreadora udając posąg. Byk puszczone, z całą wściekłością rzuca się na białe widziadło, które mu w drodze staje, widząc jednak jego nieruchomość, zawraca i nie ponawia ataku. Przetrwać jednak tę chwilę, kiedy rozszalały byk pędzi ku młodemu toreadorowi i gdy grozi mu prawie napewno nieuchronna śmierć, w razie, gdyby się ruszył, jest rzeczą, wymagającą stalowych nerwów. Często też kandydat nie potrafi przetrwać tej próby.

Kto jednak okazał swą niewzruszoną odwagę, zostaje potem toreadorem i występuje w szrankach. Walka trwa nieraz bardzo długo, w szyi byka tkwi często po kilka dziirytów, a kiedy byk zaczyna już słabnąć, występuje zazwyczaj jeden z najśmielszych toreadorów w szranki pieszo, tylko ze szpadą w ręku i zręcznym pchnięciem wali zwierzę z nóg.

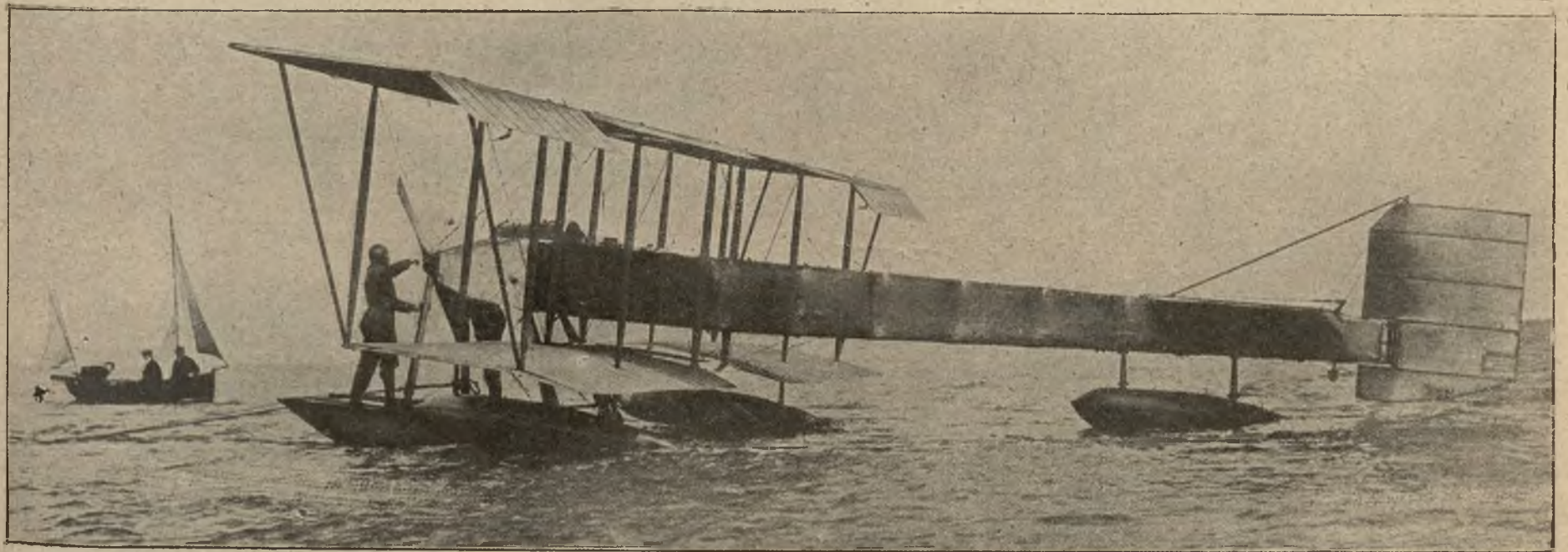
Sława, jakiej zażywa w całym kraju, jest mu jedyną prawie nagrodą za swą olbrzymią odwagę. Często jednak zdarza się, iż rozszalałe zwierzę dopadnie mniej zręcznie uchodzącego toreadora; jedno pchnięcie strasznych rogów, a biedak leży z rozprutym brzuchem lub zgniecioną piersią na piasku areny.



Europa w Afryce: Bankiet notablów arabskich w Tangerze.

to walki byków, które w Hiszpanii cieszą się wielką popularnością. Toreadorzy, którzy jakby rzymscy gladiatorzy w szranki do walki występują, są ulu-

Na walki byków, które odbywają się w Madrycie, zjeżdżają tłumy nie tylko z Hiszpanii, ale niemal z całego świata. Im krwawszymi są starcia, im



W powietrzu i na wodzie: Angielski hydroaeroplan wojenny.

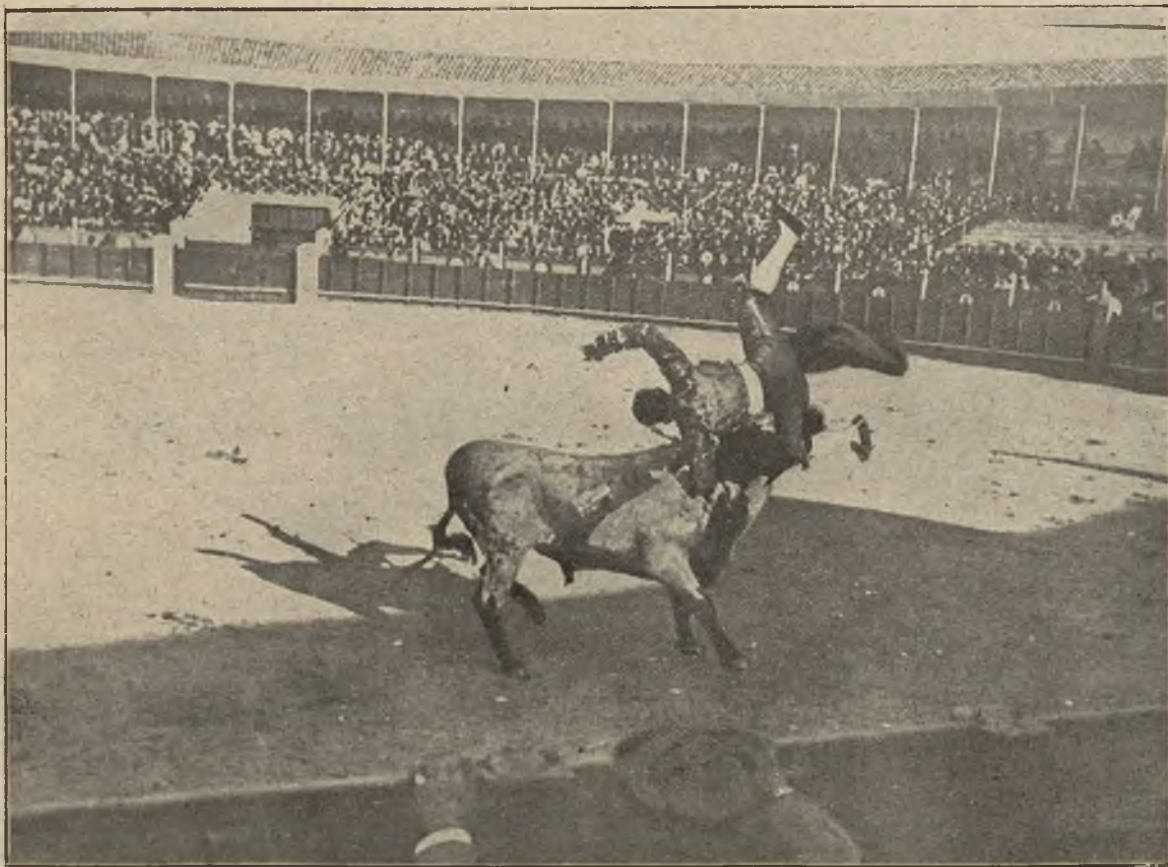
(Do artykułu na str. 10).

Nieraz byk, złapawszy swą ofiarę na rogi, wyrzuca ją wysoko w powietrze, a następnie tratuje nogami. W walce ginie także wiele koni, którym zwykle byki rozpruwają brzuch.

mimo klęsk, jakie ponoszą, przecież trzymają cały kraj w naprężeniu i wyczerpaniu, z drugiej strony zaś wewnątrz kraju podnosi głowę anarchia. Sprawa albańska stała się miną, która gotowa rozsadzić

oficerów" zażądała ich ustąpienia, a rząd turecki musiał uleść temu wojskowemu terrorowi.

Ostatecznie wobec wzburzenia i groźby powstania wojskowego, obecny gabinet ustąpił, a misję



Walka byków w Madrycie: Rozjuszony byk chwytą na rogi torreadora.

Gdy byk zwyciężony padnie, zajeżdża wózek, zaprzężony w dwa konie, wywleka byka z areny. Służba zagrąbia piasek, a po chwili krwawa walka rozpoczyna się na nowo.

Walki te trwają nieraz przez kilkanaście dni, a Hiszpanie z entuzjazmem biorą w nich udział.

Ilustracja nasza przedstawia scenę z tych walk.

Początek końca.

Turcja stoi nad przepaścią. Z jednej strony zaczyna gnębić ją wróg zewnętrzny — Włochy, które

Turcyę i sprowadzić kataklizmy zgoła nieoczekiwane.

Młodoturcy, którzy dotychczas trzymali ster rządów w swych rękach, zaczynają tracić wpływ w państwie. Głównie podkopuje ich szowinistyczne stanowisko wobec Albańczyków. Po uśmierzeniu powstania albańskiego obiecano im swobodę religijną i narodową. Rząd młodoturecki nie dotrzymał przyrzeczeń, wskutek czego oficerowie pochodzenia albańskiego utworzyli spisek wojskowy, w Albanii zaś rozpoczyna się powstanie na nowo. Główne ostrze akcji skierowane zostało przeciw prezesowi ministrów i ministrowi wojny Mahmudowi Szewket-paszy. „Liga



Początek końca: Mahmud Szefket-pasza, b. turecki minister wojny.

utworzenia nowego gabinetu powierzył sułtan już nie młodoturkowi, ale przyjacielowi Anglii, prezydentowi senatu, Gazi Achmedowi Mukdarze-paszy, popieranemu przez Albańczyków.

Młodoturcy bronią jednak zaciekle swych wpływów i wobec tego grozi Turcy wewnętrzna wojna, co byłoby rychłym początkiem końca państwa otomańskiego.



Jubileusz 25-letniej pracy: Jubileuszowy bankiet na cześć szefa krakowskiej sekcji telefonów i telegrafów, komisarza Kazimierza Dutczyńskiego.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

27)

— I czy godziło się zdać tak człowieka na poniewierkę? Jak tylko przyszedł od pana, już niem trzęsło. Kilka groszy, co mu pan dał, nie uratuje go, jemu trzeba opieki, wygody... a czy mnie stać na to? czy ja jego krewna? znajoma?

— Właśnie przyszedłem, aby się nim zaopiekować. Gdzie on?

Odsunęła garnki z ognia, otarła ręce o brudny fartuch i poprowadziła Romana przez sionkę do malej izdebki, wilgotnej, oświetlonej jednym okienkiem z brudnymi szybami. Wśród różnych gratów, połamanych łóżek, kawałków desek, stał pod ścianą tapczan z cienkim siennikiem, a na nim przykryty jakąś koldrą w łachmanach i paltotem leżał Tomasz z wypiekami na zapadniętych policzkach, z oczyma błyszczącymi gorączkowo. Poznał jednak Romana, bo na ustach zawiśł rodzaj uśmiechu i nieco się gładziło pomarszczone czoło.

— Co wam, Tomaszu?

— Kłuje w boku, ledwie dyszę, pewnie umrę.

— Tak źle nie będzie, — pocieszał go Roman, — przyjechałem was zabrać. W szpitalu będziecie mieli lepszą opiekę i wygodę.

— Co też pan mówi! — zawołała gospodyni, — niech Bóg broni do szpitala! umrze napewno. Lepiej go tu zostawić u mnie, a będzie pan płacił, znajdzie się opiekę i wygodę.

— Nie, proszę pani, — powiedział Roman stanowczo, — chory potrzebuje czystego powietrza, porady lekarskiej, opieki w nocy, a pani mimo dobrych chęci tego dać mu nie może.

— Ano, jeśli taka wola pańska, a chory się zgodzi na te męki szpitalne, to niech go pan bierze. A ja panu powiadam, że w szpitalu gorzej więzienia.

Mimo tej opozycji gospodyni, Roman pomógł Tomaszowi ubrać się i poprowadził go do dorożki, oczekującej przed domem.

Zajechali do szpitala, budynku obszernego, jednopiętrowego, z posępnym wyglądem.

Przyjął ich w sieniach portyer i spytał Romana obojętnie z miną poważną:

— Czy pan z chorym do szpitala?

— Jak pan widzi.

— Co jemu brakuje?

— Nie wiem, doktor powie.

— Idź pan do poczekalni, — wskazał na otwarte drzwi.

Roman, podtrzymując ślaniającego się Tomasza, wszedł do wąskiego przedpokoju, gdzie siedząc na ławach drewnianych czekali swej kolei chorzy. Twarze zmęczone, zbolale, miały wyraz głuchej obawy i niepokoju, i oczy wszystkich zwracały się na dalsze drzwi, przez które wychodzili chorzy po oględzinach lekarskich.

Przyszła wreszcie kolej na Tomasza i doktor zakwalifikował go do przyjęcia na oddział chorób wewnętrznych.

Mimo swego ciężkiego stanu, Tomasz musiał podać się porządkowi biurokratycznemu i złożyć zeznania przed protokulantem, który z miną dygnitarską spytał najprzód chorego, stojącego przed nim, o nazwisko.

Roman, widząc, że Tomasz gorączkuje, wyręczył go w odpowiedziach, a jakkolwiek w banalnych pytaniach urzędnika nie było nic przykrego, cała ta niewczesna indagacja męczyła chorego i drażniła Romana.

Ale i to minęło. Tomasz otrzymał kartkę, a Roman nie widząc żadnego posługacza, sam poprowadził chorego do portyera, który wskazał im drogę.

Przez wielkie drzwi weszli na otwartą galerię arkadową, z posadzką kamienną, a że dzień był chłodny i wietrzny, rozgorączkowany Tomasz dostał dreszczów i dygotał z zimna. Po schodach zeszli do jasnego kurytarza, ozdobionego obrazami świętymi i tu dopiero spotkał Roman jakiegoś posługacza, który zawiadomił dyżurującego doktora o przybyciu chorego.

Doktor, młody blondyn, z twarzą przemęczoną, przeczytał kartkę, wziętą od Tomasza i z miną niezadowoloną i skłopotaną zwrócił się do posługacza:

— Gdzie go pomieścimy?

— Nie wiem, panie doktorze, już i tak na sali jest przepełnienie. Niema miejsca.

Doktor, widząc dostatnio ubranego Romana, zwrócił się do niego:

— Czy nie mógłby pan umieścić chorego gdzie indziej? Mamy za wiele chorych.

— Nie, panie, on jest tu obcy.

— Proszę pana, sala mieści dziesięćnaście łóżek, a mamy dwudziestu trzech chorych. Gdzie go podzielić?

— Nie znam Krakowa, panie doktorze, a jego mieszkanie, z którego przywiozłem go, jest zabójcze dla chorego.

— Idźcie do siostry Magdaleny, — rozporządził doktor posługaczowi, — trzeba przygotować siennik i pościel. Niech pan tu z chorym zaczeka, — zwrócił się do Romana.

— Panie doktorze, zanim łóżko przygotują, możeby chory wykapał się... leżał w takich brudach...

Doktor, który odchodził, przystanął i rzekł z goryczą:

— Widać, że pan obcy: u nas w szpitalu uznano kąpiel i łaźienki za rzecz zbytkowną i niepotrzebną.

— To niemożliwe.

— A jednak tak jest. Jeszcze ten pański chory, — patrzył na Tomasza, — jest względnie czysty, ma krótkie włosy, a iluż tu zjawia się chorych lepkich od brudu, owrzodzonych, zawszonych i niema sposobu wykapać ich. Zaledwie jest jeden cebrzyk na sali, w którym mogą oplukać ręce i oczy.

Doktor odszedł, a po chwili wysunęli się z dwóch sal przyległych rekonwalescenci, otuleni brudnymi, połatanymi, płóciennymi kapotami. Na białych, niemal przezroczystych twarzach odbiło się zaciekawienie i pilnie przypatrywali się nowemu choremu, rozmawiając z cicha ze sobą.

Z głębi kurytarza, z zakrętu, dały się słyszeć suwające kroki i w tej chwili rekonwalescenci rozstąpili się, umilkli i przybrali wyraz szacunku i oczekiwania. Ukazała się zakonnica w habicie, w wielkim białym czepcu na głowie, ze zwieszającym się od paska różańcem, spojrzała badawczo w kurytarz i z wolna się zbliżyła.

Wszyscy obecni podchodzili do przechodzącej i całowali z pokorną miną jej białą rękę, co ona przyjmowała ze stereotypowym uśmiechem dobroci, a gdy zbliżyła się do Romana, przystanąła i spytała tonem urzędowym:

— Czy to jest ten nowy chory?

— Tak jest.

Spojrzała na twarz Tomasza i rzekła:

— Czy katolik?

— Tak jest.

— Siennik zaraz przyniosą, — zapewniła i weszła do sali.

Po pewnym czasie przyszedł służący i zaprowadził Tomasza do sali, a na pytanie Romana:

— Czy mogę zobaczyć, jak będzie umieszczony? odpowiedział szorstko:

— Jutro, pomiędzy trzecią a czwartą.

Z uczuciem przygnębienia i smutku wychodził Roman ze szpitala i dopiero na ulicy poczuł ulgę, że umieścił Tomasza. Spojrzał na zegarek. Był to czas obiadowy u Stokłosów i mógł być pewnym, że go zastanie.

Przyszedł do nich w chwili, gdy służąca wniosła kawę czarną. Zaproszony do stołu opowiedział pokrótce spotkanie z Tomaszem, jego chorobę i umieszczenie w szpitalu. Wreszcie z pewnym niepokojem spytał Stokłosa:

— Czy mówił pan z panem Filarkiem?

— Właśnie mąż opowiadał mi o tem, gdy pan wchodził do nas. Sercowa sprawa pana znajduje się, jak mi się zdaje, na dobrej drodze.

— Nie uprzedzaj, niech pan Roman sam osądzi.

— Słucham.

— Pan Filarek nic nie ma do zarzucenia charakterowi i usposobieniu pana, chętnie oddałby córkę, jednak waha się.

— W czym? jak? — spytał żywo Roman.

— Jego zdaniem, pozycja materyalna pana nie jest dość pewna, a on chciałby widzieć córkę ubezpieczoną we wszelkich przypadkach.

— O cóż mu idzie?

— Mówił, że gdyby pan prowadził samodzielnie jakiś interes, lub był w rządowej fabryce, wreszcie w akcyjnej, byłby pewniejszy o przyszłość swojej córki.

— Ależ proszę pana, ja posiadam o wiele pewniejszą przyszłość, aniżeli człowiek pozostający w urzędzie, który zależny jest pod każdym względem od swoich przełożonych. Gdyby jaki urzędnik znalazł się w położeniu takim jak ja, wydalony z kraju, wyrwany ze stosunków normalnych, czy znalazłby jaką posadę, czy wyżywiłby rodzinę?

— Mówiłem mu o tem, panie Romanie, i zapewniałem go, że posada w banku lub fabryce jest równie dobra jak i pensja urzędnika, że wreszcie pan prędzej czy później dojdzie do własnego interesu.

— Coż on na to?

— Uznał wreszcie, że mam słuszość, ale żąda jeszcze zwłoki, ażeby lepiej poznać finansowe zdolności pana.

Roman siedział chmurny i rzekł gniewnie:

— Zatem pan Filarek, krótko mówiąc, odmawia mi ręki swej córki.

— Nie bądźże pan tak gorące kapany, — zaśmiała się Stokłosowa, — pozwól pan ojcu być troskliwym o przyszłość córki. W zasadzie, pan Filarek nie jest panu przeciwny, wolno panu starać się o względy panny i posłuchaj pan mojej życzliwej rady.

— Jakiej?

— Niech się pan porozumie z Manią, ona sama nastroi ojca przychylnie i za jaki miesiąc, dwa, poprosi pan nas na wesele.

— Pójdę za radą pani... ale niech mi pan powie szczerze, — zwrócił się do Stokłosa, — czy poza tą białą wymówką o pewności pozycji nie kryje się co innego u pana Filarka?

— Prawdę mówiąc, mam tego starego w pewnem podejrzeniu. Butrinek wszedł panu w drogę. Prawda, że to starszy człowiek, wdowiec, ma dziecko, ale zdaje mi się, że panna mu sprzyja, bo coś jest zanadto pewny siebie.

Romanowi tak zabawnem wydało się to przypuszczenie, że zaśmiał się głośno mówiąc:

— Pod tym względem pan się myli, panna Marya czuje wprost antypatyę do niego, on ją nudzi, męczy swą rozmową i niemal odchorowuje ona każdą jego bytność, bo to gruby i głupi człowiek.

— Ona to panu mówiła? — spytał trochę zdziwiony.

— I ile razy! — uśmiechnął się Roman, — a ponieważ i ja go nie znoszę, z czem się na kryję, więc panna Marya zawsze mnie uprzedza o wizycie Batrinka, tak, że od pewnego czasu spotykamy się tylko wówczas, gdy jest liczniejsze zebranie u państwa Filarków.

— Mania i przedemną skarżyła się na pana Butrinka, — dodała Stokłosowa.

— No, no, to dziwne! — kręcił głową Stokłos. — Prawda, że ten Butrinek prochu nie wynalazł, ale żeby był tak głupi, nie myślałem.

— Albo co? — spytała żona.

— Spotkałem go przed kilku dniami na piwie w dość liczne towarzystwie i on, gdy zgadało się coś o małżeństwie, skarżył się, że od chwili pożrebu żony nie ma spokoju, tak go swatają i stręczają mu panny. Ktoś wspomniał, nie z nazwiska, ale jak to mówią: *durch die Blume*, o Filarkównych i jego staraniu się. Powiedział z uśmiechem, że dość, aby wyciągnął rękę, a za trzy tygodnie może być szczęśliwym mężem tej panny, ale on się nie spieszy.

— To bezczelna zarozumiałość! — zawołał zaczerwieniony Roman, — panna Marya nigdy nie pójdzie za tego umundurowanego bałwana.

— No, zapewne, pan wie o tem lepiej, — powiedział Stokłos obojętnie.

— Nietylko wiem, ale jestem tego pewny, bo słyszałem to z własnych ust panny Maryi. Dziękuje panu bardzo serdecznie za łaskawe pośrednictwo, — wstał i podał rękę gospodarzowi.

— Oby się tylko na co przydało.

— Panie Romanie, — powiedziała Stokłosowa, — niech pan posłucha mojej rady, nie spiesz się pan, bo co nagle, to po dyable. Niech się pan porozumie z Manią, postara się o względy cioci, a wszystko będzie jak najlepiej.

Roman, pewny wzajemności Mani, po rozmyśle przyjął zastrzeżenie jej ojca dość obojętnie, a dostrzegłszy na rynku Stasię i ciotkę, pospieszył do mieszkania Filarków, pragnąc rozmówić się z ukochaną sam na sam.

Zastał ją istotnie w domu i po pewnem wahaniu przyjął go w małym gabinecie, ubrana w szlafroczek jasny, z włosami niedbale upiętymi z powodu bólu głowy, który zatrzymał ją w domu.

— Tak mi się czas dłużył, tak dawno nie widziałem ciebie, — całował jej ręce.

— A dla mnie ten czas minął jak jedna chwila, bo myślałem tylko o tobie.

— Jesteś zachwycająca ze swoją szczerością... moja najmiłsza, czy był tu pan Butrinek?

Spojrzała mu w oczy i spytała oschle:

— Skąd to pytanie?

— Byłem dzisiaj u państwa Stokłosów w wiadomej ci sprawie.

— Czy on mówił z ojcem? — zaniepokoiła się.

— Tak jest, i ojciec twój stawia trudności w naszym połączeniu.

— Zapewne co do materyalnych warunków, ale ty wiesz Romciu, że mnie to nic, a nic nie obchodzi i nie lubię myśleć i mówić o takich niskich rze-

czach. Zostawiam to ojcu, wreszcie ciotce, niech oni myślą o tem.

— Ja cię rozumiem i cenię to w tobie, — ścisnął ją, — ty jesteś piękna, za idealna, ażeby dotykać się tak poziomych spraw. Sądę, że najlepiej zrobię, gdy pomówię z ciocią, ażeby ona wyrozumiała, czego właściwie chce ojciec twój odemnie. Gotów jestem do wszelkich ustępstw, zgodzę się na wszystkie warunki.

— Tak mnie kochasz? — przytuliła się do niego i miłośnie patrzyła mu w oczy.

Przez jakiś czas milczeli. Wtem posłyszeli krzątającą się w drugim pokoju służącą, szybko odsunęli się od siebie i Roman powtórnie spytał:

— Czy był wczoraj Butrinek u was?

— Co ci na tem zależy? wiesz przecież, że cię kocham, a on mi jest tak obojętny, tak daleki mej duszy...

— Ja to wiem i tembardziej oburza mnie jego beczelność w stosunku do ciebie.

— Co ty mówisz? jaka beczelność? — zawołała zdziwiona.

— Ten pan, w knajpie, w licznej towarzystwie powiedział, że tylko od jego kilku słów zależy, ażebyś została jego żoną w ciągu trzech tygodni, czyli po wyjściu zapowiedzi.

— Głupiec! — zawołała pogardliwie.

— To mało! pociągnę go do odpowiedzialności. Nie mogę pozwolić, aby o mojej przyszłej żonie jakiś pan Butrinek rozmawiał w knajpie w sposób jej ubliżający.

— Romciu, nie rób tego! — prosiła, — ja nie chcę pojedynku, możesz zginąć, może cię zranić, nie, nie, nie chcę tego! — zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

— Uspokój się Maniu, ten pan nie przyjmie pojedynku. Ileż razy dokuczałem mu do żywego, a on wszystko znosi spokojnie.

— Ależ Romciu, — prosiła go, — to zaszkodziłoby mojej opinii, on mnie obniesie po całym mieście, zaczną się plotki, podejrzenia... Jeśli mnie kochasz, nie będziesz rozmawiał z Butrinkiem, chyba w mej obecności. Powiedz, że dobrze, — całowała go, — ja się tak boję o ciebie.

— Posłucham cię, ale ty nawzajem rozmów się z ojcem, i jestem pewny, że gdy mu powiesz otwarcie o swych uczuciach dla mnie, on na pewno się zgodzi, i będziemy tacy szczęśliwi! Ja nie chcę żadnego posagu, będę dumny, gdy ciebie wystroję jak królową, gdy obsypię cię kwiatami, zadowolę każdy twój kaprys.

— Dobrze, już dobrze, — odsuwała go zaniepokojona, — ale już idź.

— Kiedy się zobaczymy? — wstał niechętnie z kozetki, na której oboje dotychczas siedzieli.

— Przyjdź w niedzielę, ale o czwartej, bo wieczorem wychodzim.

— Tak długo mam czekać, — nachmurzył się, — całe trzy dni.

— Nie można wcześniej... muszę pogadać z ojcem... no, idź!

XXI.

Zarząd szpitala pozwalał na odwiedzanie chorych pomiędzy godziną trzecią a czwartą, co Romanowi, zajętemu w fabryce, uniemożliwiało dowiadywanie się o chorego Tomasza.

Irena ofiarowała się sama pójść do szpitala odwiedzić chorego. W pierwszym dniu oświadczył jej dyżurujący doktor, że Tomasz Ryś leży w silnej gorączce, majaczy i nie pozna jej wcale. Dopiero czwartego dnia wpuszczono Irenę na salę ogólną.

Zaraz u wstępu owionął ją zaduch gorączki, lekarstw, potu ludzkiego i ujrzała cały szereg łóżek, stojących niemal tuż przy sobie, a prócz tego, na jedynym wolnym miejscu środkowym ułożone były na podłodze sienniki i na jednym z nich leżał Tomasz.

Poznał ją, jak widziała ze spojrzenia i poruszył ustami, z których nie wydobył się żaden dźwięk wyraźny.

Zbliżyła się do niego, stając na wążutkiem prze-

ściu pomiędzy dwoma siennikami, nachyliła się i posłyszała szept jego:

— Paniąka dobra.

— Jak się czujecie? Lżej wam?

— Co ma być lżej, — odezwał się jego chory sąsiad, — nie miałem spokoju przez dwa dni, charczy i pluje.

W słowach tych słyszała Irena nie tylko skargę, ale i rozdrażnienie chorego, który był zmuszony niemal ocierać się o Tomasza i odczuwał każde jego poruszenie i gorący oddech.

— Tomasz, — spytała współczującym, cichym głosem, — może czego wam potrzeba?

— Pić!

Obejrzała się wokoło i na razie nie dostrzegła ani dzbanka, ani szklanki i dopiero na jej prośby posługacz szpitalny, a zarazem dozorca sali, człowiek starszy, z twarzą wygoloną, lisią, z przymuszonym uśmiechem dobroci przyniósł w blaszanym kubku wodę i podał choremu.

Tomasz orzeźwił po wypiciu i rzekł do nachylonej nad nim Ireny:



Na bladych, niemal przezroczystych twarzach odbiło się zaniepokojenie i pilnie przypatrywali się nowemu choremu

— Złe mi tu.

— Nie obrażałbyś Pana Boga, — zgromił go dozorca i na jego twarzy wychudzonej, pomarszczonej, widać było gniewną surowość.

Dostrzegł to Tomasz i powiedział szybko z wysiłkiem do dozorczy:

— Darujcie ojcze, ja mówiłem tylko o chorobie.

— Z ręki boskiej wszystko należy pokornie i cierpliwie przyjąć, — nauczał go tonem księdza, — Pan Bóg zsyła chorobę, ażeby duszę zbawić.

— Ja to wiem, — westchnął, a gdy dozorca oddalił się, Tomasz prosił Irenę:

— Zostań pani chwilę, to tak miło widzieć kogoś ze świata.

Nie podobała się ta poufna rozmowa dozorczy i zawołał rozkazująco:

— Nie gadaj! nie wolno! — i pod adresem Ireny: — I czego tu przychodzisz dla ciekawości?

Zrozumiała Irena aluzję i wsunęła w brudną, pomarszczoną rękę dozorczy kilka drobnych monet, co podziałało tak skutecznie, że wskazał jej niezajęte krzesło przy stoliku doktorskim i mówił z udanym współczuciem o Tomaszu:

— Taki to biedak, mieliśmy z nim dużo kło-

potu... ledwo odratowaliśmy. A pani krewna jego, czy znajoma?

— Znajoma.

— Widać, że on z lepszej rodziny, gdy go taka godna osoba odwiedza, — a widząc przychodzących w odwiedzinę, pospieszył do nich.

Panujący tu zaduch przyprowadził Irenę o młot. Rzeźrzała się po sali dość wysokiej, widnej, ale nadmiernie przepełnionej chorymi. Nad każdym łóżkiem wisiała tabliczka drewniana, gruba, poczer-niona, na której białymi literami było wypisane nazwisko chorego i rodzaj choroby.

Z każdego łóżka, z każdego kąta wycierała tu niemoc i nędza ludzka. Na twardych siennikach pod lichem przykryciem, na marnych poduszkach, rysowały się żółtawe, blade, wymizerowane twarze chorych. Od czasu do czasu odzywały się stękania, jęki, rzadziej urwany płacz młodych chłopców. Po dłoga z miękkiego drzewa, brudna, zaplwna, zabłocona, urągała wszelkim pojęciom czystości i higieny, i zdziwiło to Irenę, że nie dostrzegła żadnych wentylatorów ani lamp.

W tej chwili do sali weszła w habitie siostra miłosierdzia. Posługacz, wyglądający na emerytowanego księdza, z pokorą i miną słodkiej pobożności na lisiej twarzy, podreptał szybko ku zakonnicy i całując jej rękę i rękaw, mówił:

— Dobrodziejko nasza najlaskawsza, wszystko w porządku, tylko ten chory, — wskazał na łóżko w rogu, — grymasi, jeść nie chce i klnie, że aż grzech słuchać.

Zakonnica zdawała się nie słyszeć tych słów i badawczo spojrzała po sali, gdzie było około dziesięciu obcych osób przybyłych w odwiedzinę, a wśród nich wyróżniała się ubraniem i postawą Irena, do której z wolna się zbliżyła.

Z chwilą wejścia zakownicy, chorzy natychmiast się uciszyli, starali się ułożyć w łóżku jaknajprzypadniej i patrzali ku niej z szacunkiem, pomieszanym z obawą. Również i osoby odwiedzające, należące do klas uboższych, przybrały postawę układową, gotową do ukłonu i ucałowania ręki. Czuć było w całej sali, że weszła tu osoba, mająca wielki wpływ i znaczenie.

Irena uległa również temu nastrojowi i przy zbliżeniu się zakownicy wstała z krzesła.

— Niech będzie pochwalony! — powiedziała głośno zakonnica.

— Na wieki, — odszepnęła Irena.

— Pani tu do kogo?

Zanim Irena zdążyła odpowiedzieć, pospieszył posługacz, trzymający się w pobliżu:

— Dobrodziejko najlepsza, a to do tego, — wskazał ręką na siennik, — on Królewski, nie ma ani krzyżyka, ani szkaplerza, jak żyd albo poganin.

Zakonnica sięgnęła ręką do kieszeni habitu wyjęła medalik i wręczając posługaczowi, rozkazała:

— Zawieś mu na szyi... Czy pani krewna jego?

— Nie.

— Więc znajoma?

— Tak jest.

— Przyjeśliśmy go na salę, chociaż, jak pani widzi, jest przepełnione. Mamy za dużo chorych. Mnożą się choroby i nieszczęścia, — westchnęła, — Pan Bóg karze nas za grzechy nasze.

Wzięła ze stołu arkusz papieru, na którym zanotowane były rozporządzenia lekarskie co do chorych i przeglądając je, spytała posługacza obojętnym głosem:

— Czy dano lekarstwa... — wymieniła trzech chorych.

— Tak jest, dobrodziejko, sam byłem przy tem i pomagałem.

— Pani tutejsza? — zwróciła się do Ireny.

— Nie, z Królestwa.

— To tak jak on, — spojrzała w stronę leżącego Tomasza. — Jakże się pani podobał nasz szpital? — spytała w oczekiwaniu przyjemnej odpowiedzi.

— Zbyt wielki zaduch.

— Jak zwykle, przy chorych. Nie otwieramy okien dzisiaj, bo dzień wietrzny i zimny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgon wybitnego polityka.

Z grona pracowników na niwie społecznej i politycznej, którzy w obywatelskim życiu Galicyi wybitną odgrywają rolę, śmierć zabrała znowu zasłużonego działacza. Przed kilku dniami zmarł mianowicie we Lwowie b. poseł i radny miasta, dyrektor gimnazjum Franciszka Józefa, dr. Franciszek Tomaszewski.

Zmarły urodził się w r. 1852 w Brzeżanach. Studya kończył we Lwowie i Wiedniu. W r. 1876 objął posadę nauczycielską w gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie. Następnie przeniesiony do Krakowa, przez 17 lat pracował w gimnazjum św. Anny, a w r. 1895 został dyrektorem gimnazjum w Samborze. Ciesząc się zaufaniem obywateli,



Zgon wybitnego polityka: Ś. p. dr. Franciszek Tomaszewski, b. poseł i radny miasta Lwowa.

w krótkim czasie został radnym miejskim, a następnie w r. 1901 posłem na Sejm kraj. z Sambora. W r. 1904 objął kierownictwo gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie i tu od razu zajął wybitne stanowisko polityczne.



Zgon wybitnego polityka: Pogrzeb ś. p. dra Franciszka Tomaszewskiego we Lwowie.

(Fot. M. Münz, Lwów).

W krótkim czasie uzyskał mandat do rady miejskiej, oraz mandat parlamentarny w r. 1907.

S. p. dr. Tomaszewski przez długie lata był także prezesem Tow. pedagogicznego.

Doskonały mówca i dobry polityk, specjalny znawca spraw szkolnych i ruskich, odznaczył się owocną pracą na obu tych polach. To też pogrzeb jego dowodnie świadczył o szacunku, jakim go otaczano.

W kondukcje pogrzebowym znaleźli się prawie wszyscy posłowie koledzy, członkowie Wydziału krajowego, rada miasta Lwowa, przedstawiciele różnych Towarzystw oświatowych i pedagogicznych.

Modły nad grobem odprawił ks. biskup Bandurski, poczem żegnali zmarłego dr. Głabiński, katecheta, ks. Janik, wiceprezydent miasta, dr. Stahl i wiceprezes Towarzystwa pedagogicznego, Polaczek. Zarząd Towarzystwa pedagogicznego na nadzwyczajnym posiedzeniu uczcił zasługi zmarłego.

stwą pyłu, który w wysokim stopniu utrudnia bieg.

Z obu stron gościńca stoi co sto metrów żołnierz z karabinem w rękę i nie puszcza nikogo na drogę, żywy mur od stadyonu aż do mety tworzy zbity tłum ciekawych. W każdym przydrożnym domu urządzono stację dla orzeźwiania uczestników biegu, wszędzie mają dla nich wodę, mleko, cytryny i mokre chusty.

Początkowo wybija się na przód Finlandczyk



Nowocześni bohaterowie olimpijscy: Finlandczyk Taipale, zdobywca I-ej nagrody w rzucaniu dyskiem.

Nowocześni bohaterowie olimpijscy.

Pierwsze miejsce w programie igrzysk olimpijskich zajmuje bezsprzecznie tak zwany bieg maratoński, który też budzi największe zainteresowanie w kołach sportowych.

O godzinie wpół do drugiej, w dzień skwarny i pogodny, gdy nawet najłżejsze tchnienie wiatru nie przynosi ochłody, gromadzi się trzydziestotysięczny tłum widzów, a współzawodnicy w liczbie sześćdziesięciu ośmiu szeregują się wedle numerów porządkowych u startu. Należą oni ogółem do dwiętnastu narodowości.

Po ukończeniu czynności przygotowawczych, o czym zawiadomiło donośne gwizdnięcie, głośnie huk strzału pistoletowego oznajmia rozpoczęcie biegu, który się ma rozegrać na przestrzeni 40 klm.

Wśród donośnych okrzyków w najrozmaitszych językach, przypominających biblijną wieżę Babel, współzawodnicy ruszają z miejsca, przebiegają przez arenę i południową bramę stadyonu wypadają na drogę, pokrytą grubą war-

Kolehmainen, za nim biegają Włoch, Speroni, jako trzeci szybko bieg francuski, Boissiere.

Już w odległości piętnastu kilometrów od startu dwaj ostatni zdystansowani zostają przez Afrykańczyków południowych: Mac Arthura i Gitshama, których Kolehmainen na stacji kontrolnej wyprzedził tylko o pół minuty.

Do punktu zwrotnego, o dwadzieścia kilometrów od stadyonu, przybywa pierwszy Gitsham, w ćwierć minuty po nim Kolehmainen, w dalsze dwadzieścia sekund po nim Mac Arthur.

Wszyscy trzej, nie rzuciwszy nawet okiem na przygotowane dla nich środki orzeźwiające, rozpoczynają powrót. W ciągu najbliższych kilku kilometrów rozstrzygnie się, kto będzie zwycięzcą.

Wreszcie Kolehmainen pada wyczerpany, pomiędzy obu Afrykańczykami rozgrywa się walka o pierwszeństwo.

Tymczasem na trybunach wzrasta się zniecierpliwienie w miarę nadchodzących ze stacji wiadomości telefonicznych.

Nagle rozlega się donośny głos trąbki, po chwili



Nowocześni bohaterowie olimpijscy: Zwycięzcy w biegu maratońskim: K. Mac Arthur, zdobywca pierwszej nagrody (po prawej stronie) i C. W. Gitsham (2 nagroda).

ukazują się ciemno-zielone barwy Afrykańczyka. Z oznakami ogromnego zmęczenia, wśród entuzjastycznych okrzyków i oklasków publiczności Mac Arthur okrąży arenę, przerywa taśmę u mety i pada

i szwedzki (2 g. 37 m. 42 sek.). Jako drugi przybył Githam, trzeci Strobino. Ogółem w przepisany czasie stanęło u mety trzydziestu czterech współzawodników, jako trzydziesty trzeci Austriak Z.

przyplacił życiem swe wysiłki, kilkunastu zaraz po biegu odwieziono do szpitala.

Wieczorem odbyła się w stadynie wspaniała uczta na cześć uczestników i funkcjonariuszów



Cwiczenia „Czerwonego Krzyża” pod Przemyślem: Transport ciężko rannych.

(Fot. M. Todt, Przemyśl)

wyczerpany na ręce towarzyszy... Jeden z członków komisji zarzuca mu na szyję laurowy wieniec z błękitno-żółtymi wstęgami Szwecji, lekarze wyprowadzają go z areny.

Wychodzi jak prawdziwy tryumfator.

Mac Arthur odbył bieg w ciągu 2 godzin 36 min. i 45 sek., pobił więc dotychczasowy rekord olimpijski w biegu maratońskim (2 g. 51 m. 23 6 sek.)

Rath. Nagrodą zwycięzcy jest złoty medal olimpijski i nagroda honorowa króla szwedzkiego, drugiemu przypada w udziale medal srebrny, trzeciemu brązowy, dalsi otrzymują dyplomy uznania.

Wszyscy uczestnicy biegu maratońskiego, który odbywał się na drodze o silnych wzniesieniach i podczas trzydziestokilko-stopniowego upału, wzbudzili słuszny podziw. Jeden z nich Portugalczyk Lazaro

igrzysk olimpijskich. Wzięło w niej udział trzy tysiące osób, między nimi i członkowie rodziny królewskiej.

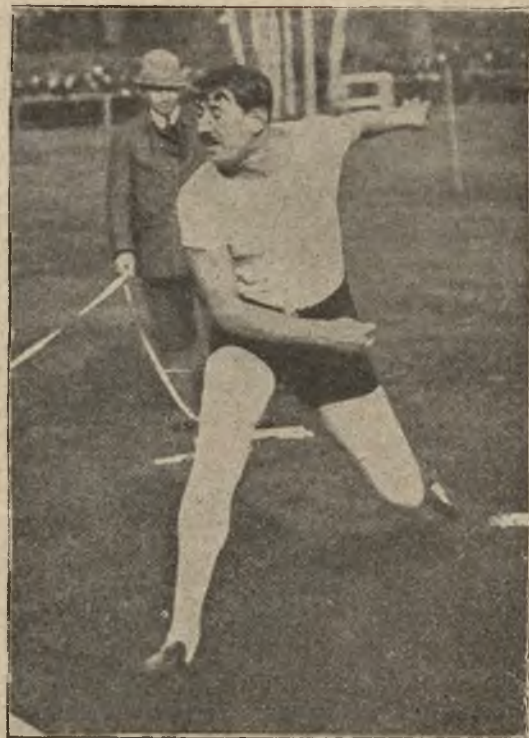
Cwiczenia „Czerwonego Krzyża” pod Przemyślem.

Straszną jest dzisiejsza wojna z jej coraz „doskońszymi” narzędziami do masowego zabijania ludzi. Geniusz ludzki wciąż wysila się, aby dzieło zniszczenia na wojnie doprowadzić do ostatecznych granic. Gdy współczesna mordercza broń czyni coraz krwawszym zniwo wojenne, tem większem błogosławieństwem staje się dzieło humanitaryzmu, międzynarodowe stowarzyszenie do niesienia pomocy rannym na polu bitwy, t. j. Czerwony Krzyż. Każda armia posiada oddziały Czerwonego Krzyża, które tak samo, jak żołnierze do boju, muszą zaprawić się do tej humanitarnej akcji podczas wojny.

W tych dniach właśnie odbyły się pod Przemyślem dywizyjne ćwiczenia Czerwonego Krzyża.



Ostatni pogrzeb starochiński: Lalki imitujące damy dworu na pogrzebie księżny Tsin w Pekinie.



Nowocześni bohaterowie olimpijscy: Szwed Lewming, zdobywca pierwszej nagrody w rzucaniu oszczepem.

W ćwiczeniach tych brali udział wszyscy lekarze wojskowi garnizonu przemyskiego z generalnym lekarzem sztabowym drem Majewskim na czele. Oprócz tego ćwiczyli się przytem wszyscy wykształceni w udzielaniu pierwszej pomocy na polu bitwy żołnierze wszystkich rozmieszczonych w Przemyślu rodzajów wojsk jakoteż jednorocznicy ochotnicy, medycy. Kierownikiem tej całej demonstracji sanitarnej był lekarz sztabowy Drakolbe. Demonstrowano wszystkie możliwe wypadki na polu bitwy. Była tam stacya

dla lekko rannych i ciężko rannych, stacya dla niezdolnych do dalszego transportu, obóz dla umierających jakoteż miejsce dla zmarłych i zabitych. Przeszło 100 wozów ratunkowych brało udział w tych

dżurów i wogóle zwolenników dawnego porządku. Zmarłą pochowano w olbrzymiej, niezmiernie ciężkiej trumnie, którą niosło na noszach kilkuset kulisów. Do trumny tej włożono nie tylko wszystkie

kosztowności księżnej, ale najrozmaitsze przedmioty, których używała w codziennym życiu, więc serwisy, przybory toaletowe i t. p. Według ceremoniału wraz z księżną musi skończyć żywot i cała służba jej



Cwiczenia „Czerwonego Krzyża” w Przemyślu: Przewożenie ciężko rannych na polową stacyę chirurgiczną w obecności całego sztabu lekarskiego.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).

ćwiczeniach. Oprócz stacyi chirurgicznej, gdzie wykonują się operacje niecierpiące zwłoki, były urządzone olbrzymie poczekalnie dla rannych. Podczas ćwiczeń były także czynne wozy Tow. zakonu niemieckich rycerzy, który jest członkiem „Czerwonego Krzyża” i ma obowiązek dostarczania wozów opatrunkowych i ratunkowych walczącym stronom. Demonstrowano też kuchnie polowe i studnie polowe, za pomocą których można z każdego gruntu otrzymać wodę dla rannych, do gotowania lub do mycia się przed operacyą i t. d. Cały batalion w wojennym rynsztunku markierował rannych i zabitych.



Nowocześni bohaterowie olimpijsey: K. Mac, Arthur, zdobywca pierwszej nagrody w biegu maratońskim, po przybyciu do mety.

dworu. Ten przepis chińskiej ceremonii pogrzebowej nie przedstawia się jednak w rzeczywistości zbyt groźnie i traktowany jest symbolicznie... Mianowicie żywych ludzi zastępują... olbrzymie lalki, które są uroczystie niesione w pochodzie pogrzebowym, a następnie giną w płomieniach na grobie dostojnego nieboszczyka... Tę defiladę pogrzebowych lalek, mających imitować dwór zmarłej w Pekinie księżnej Tsin, przedstawia nasza ilustracya.

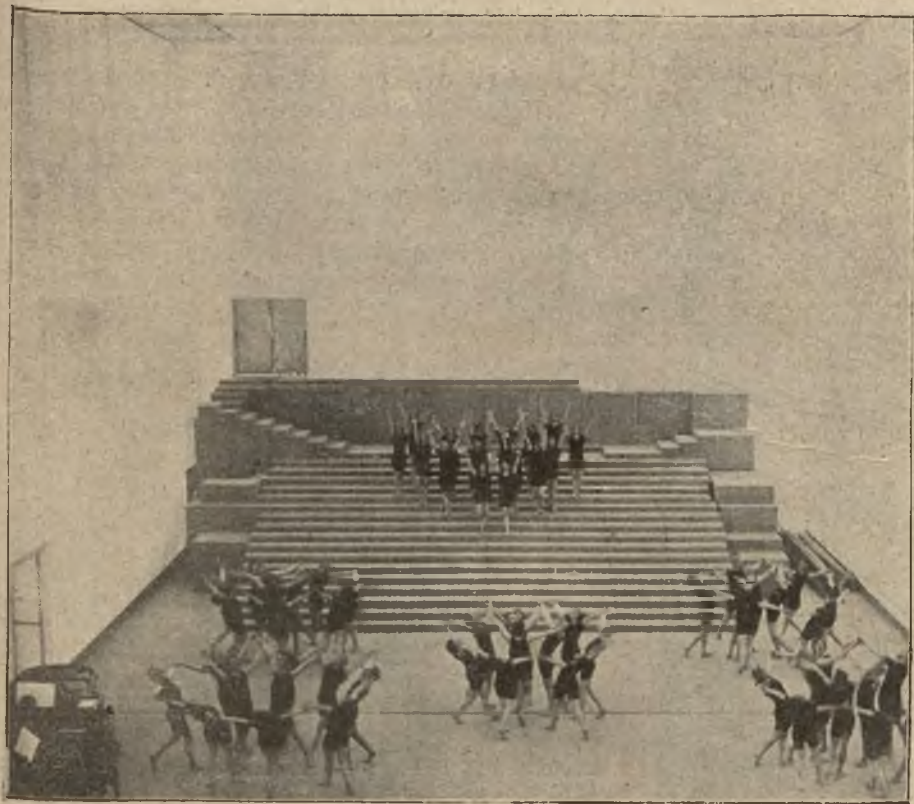
Był to niewątpliwie ostatni pogrzeb według dawnego ceremoniału mandżursko chińskiego, bo obecnie rząd republikański, zwalczający z całą stanowczością dawne, przestarzałe obyczaje chińskie, zreformował i pogrzeby, zakazując tego rodzaju pogrzebowej parady z lalkami.

Ostatni pogrzeb starochiński.

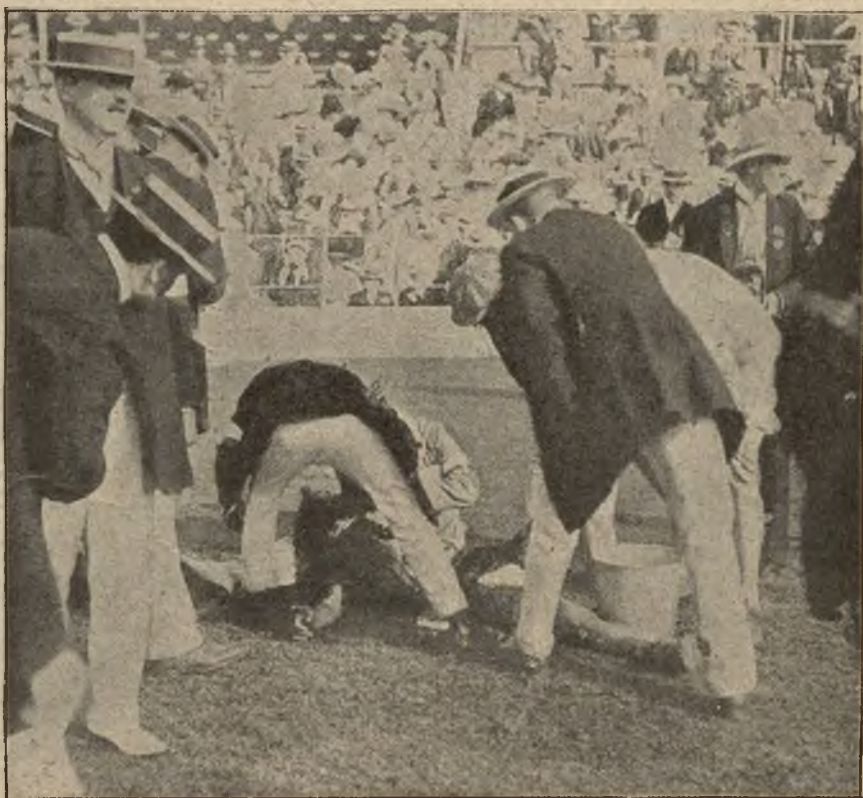
Chiny, jak się zdaje, weszły na trwałą drogę postępu i rozwoju. Rząd republikański zabrał się energicznie do reformowania nie tylko państwa, ale i obyczajów ludności, przesiąkniętych przesadami i ciemnotą. Wśród niezliczonych obrzędów i ceremonii, które stanowiły treść życia każdego Chińczyka, szczególną pompą odznaczały się pogrzeby. Zwłaszcza ceremoniał pogrzebowy członków panującego rodu Mondzu odznaczał się wielą oryginalnemi, a dla Europejczyka śmiesznemi przepisami. Niedawno właśnie odbył się w Pekinie taki pogrzeb, urządzone z przepychem według dawnego ceremoniału mandżursko-chińskiego. Były to ceremonie pogrzebowe nad zwłokami księżnej Tsin, której pogrzeb stał się wielką manifestacyą pozbawionych dziś władzy Man-

W imię koleżeństwa.

Wśród wspomnień, które najsilniej się utrwalają i pozostają na całe życie, pierwsze miejsce zajmują wspomnienia z ław szkolnych. Życie wspólne, prowadzone przez szereg lat w szkole, wspólna „dola i niedola” uczniowska zespala ludzi i zbliża ku sobie, a przyjaźń, zawiązana na ławie szkolnej, staje się nieraz trwałym węzłem na całe życie. To też odnawianie tych wspomnień przez zjazdy koleżeńskie jest zawsze miłą chwilą, która na nowo łączy i zbliża ludzi, przypominając im przeżyte wspólnie lata.



Przybytek gimnastyki rytmicznej: Jedno z najefektowniejszych ćwiczeń, wykonane na popisach.



Nowocześni bohaterowie olimpijsey: Lekarze cućą omdłego u mety K. Mac. Arthura, zdobywcę pierwszej nagrody w biegu maratońskim.



W imię koleżeństwa: Uczestnicy zjazdu maturzystów w Stryju.

W ostatnich tygodniach odbyły się dwa takie zjazdy koleżeńskie, jeden w Stryju, drugi w Sanoku.

W końcu czerwca zjechali się w Stryju byli uczniowie gimnazjum, którzy w r. 1892 opuścili zakład po zdaniu matury. Zjazd doszedł do skutku staraniem sekretarza skarbu Stan. Iglickiego i dra Chalbazanego. Z 25 przybyło 11 byłych uczniów.

Katalog w sali szkolnej odczytał w zastępstwie dyrektora zakładu ks. Wład. Kotuski. Po mile spędzonych godzinach wspólnej pogawędki i wspomnień, powrócili uczestnicy zjazdu znowu do codziennej pracy.

Drugi zjazd odbył się w pierwszych dniach lipca w Sanoku, a wzięli w nim udział byli uczniowie, którzy przed 15 laty w Sanoku zdawali maturę. Z 31, którzy wtedy opuścili gimnazjum, przybyło na zjazd 17, a 9 usprawiedliwiło swą nieobecność.

Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. prof. dr. Trznadel, poczem w gmachu szkolnym odbyło się uroczyste „odczytanie katalogu”.

W południe odbył się wspólny bankiet, poczem uczestnicy zjazdu zwiedzali miasto, odnawiając znajomość ze znanymi zakątkami i pamiątkami.

Przybytek gimnastyki rytmicznej.

Od lat kilku coraz większy rozgłos w całym świecie zyskuje nazwisko Emila Jaques-Dalcroze'a znakomitego kompozytora i pedagoga szwajcarskiego, który genialnym systemem, wymyślonym

przez siebie, a znanym powszechnie pod nazwą „metody rytmicznej Dalcroze'a”, wywołał zupełny przewrót w dotychczasowych pojęciach o uczeniu muzyki i wyrabianiu muzykalności. Osia metody jest nader skomplikowany systemat gimnastyki rytmicznej, która każdy walor muzyczny wyobraża plastycznym ruchem, związanym najściślej z rytmem, modulacją i charakterem danego utworu; równocześnie z gimnastyką idzie wyrabianie słuchu zapomocą nauki solfegiu. System Dalcroze'a, apelujący nie tylko do muzyków, ale także do wszystkich, co choć sami nie grają, pragną rozumieć słyszana muzykę, ma już mnóstwo zwolenników i wytworzył ogromną literaturę we wszystkich językach. Przed dwoma laty zarząd t. zw. „Miasta ogrodowego” Hellerau pod Dreznem dał genialnemu Szwajcarowi możność zrealizowania w jak najszerzej mierze swych pomysłów, oddając mu do dyspozycji wspólnie zaprojektowany gmach na szkołę i salę popisową. W tym to gmachu odbyły się w tym roku po raz pierwszy w czasie od 28 czerwca do 11 lipca popisowe „uroczystości szkolne”, które stały się wypadkiem artystycznym międzynarodowego znaczenia i zgromadziły entuzjastyczne audytoryum, złożone z artystów, muzyków, literatów, dyrektorów teatrów i impresaryów z całego świata.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w Polsce bardzo wcześnie okazano zrozumienie idei Dalcroze'a. Wśród kilkuset uczniów różnych narodowości szkoły w Hellerau, Polacy zajmują liczebnie drugie miejsce. W Warszawie i we Lwowie istnieją kursa metody Dalcroze'a, mające ogromne powodzenie. Za



W imię koleżeństwa: Uczestnicy zjazdu maturzystów w Sanoku.

staraniem dyr. Trzcińskiego, (który był na popisach w Hellerau i udzielił nam fotografii do dzisiejszego nru.) ma w jesieni przybyć do Galicji sam Dalcroze i wygłosi odczyty połączone z demonstracjami, wykonanymi przez najlepsze uczennice. Gorliwym zwolennikiem Dalcroze'a jest poeta T. Miciński, który w licznych artykułach zapoznawał polską publiczność ze znaczeniem i arkanami metody.

W powietrzu i na wodzie.

Rozwój budowy statków nadpowietrznych zrobił wielki krok naprzód przez to, że aeroplany zostały dostosowane do użytku i na wodzie. Przed kilku miesiącami odbył się w Nicei wielki konkurs lotniczy tych hydro-aeroplanów, obecnie zaś zaczęto stosować je praktycznie do celów wojskowych.

Podczas drugich letnich manewrów floty angielskiej u wybrzeży Anglii, czyniono właśnie praktyczne próby z nowym wynalazkiem, które wydały doskonałe rezultaty.

Komendant Samsons podczas rewii floty angielskiej pod Soutsea odbył lot na hydro-aeroplanie z Sheernes do Portsmouth w 3 godzinach i 14 minutach i stworzył ten nowy rekord światowy w locie na odległość.



Przybytek gimnastyki rytmicznej: Szkoła i teatr E. Jaques-Dalcroze'a w Hellerau pod Dreznem.

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

17)

Tłum. z francuskiego.

— 160 wolt, 110 milamperów, — mruknął rudy człowiek, spoglądając na manometr. — Oto siła toku, która może zabić na miejscu wolu, ważącego 500 kilo, a która dzięki moim transformatorom tak się zmieniła, że sprowadza jedynie spokojny sen. Tok, przerywany sto razy na sekundę, nie traci nic na swej sile. Jeżeli doświadczenie przeciągnie się przez parę minut, serce przestanie bić. I człowiek ten umrze bez najmniejszego bólu, gdyż od pierwszej chwili ośrodki nerwowe mózgu są znieczulone lepiej i dokładniej niż przy pomocy chloroformu.

— Oto, co można nazwać prawdziwą tajemnicą elektryzacji! Ale — dodał, przerywając szybko tok — nie chcę wcale śmierci tego człowieka. Mogę panu coś lepszego ofiarować, panie Sebastyanie Blanc.

W tej chwili połączył cewki w inny sposób. Tym razem skutek był nadzwyczajny. Sebastyan zerwał się z krzesła, otworzył obłąkane oczy i odruchowo podniósł do twarzy skurczone ręce. Czuł, że myśli kręcą mu się pod czaszką, jak garść suchych liści na wietrze, nie był w stanie zatrzymać żadnej, wszystkie wymykały mu się. Mózg stawał się pustym. Było to szaleństwo.

Ta myśl potworna, jedyna, jaką mógł sobie uświadomić, rzuciła go na kolana przed wrogiem. Załamał ręce i ciężko szlochał. Nie mógł mówić — język miał sparaliżowany, ale lzy jego były wymowne. Błagał niemi o litość, o zaniechanie zemsty, najstraszliwszej, jaką mógł wymyślić mózg ludzki.

Czy rudy człowiek zlitował się nad swą ofiarą, czy też uważał, że doświadczenie jest skończone, dość, że przerwał tok i podał rękę Sebastyanowi, który podniósł się automatycznie i usiadł pokornie na krześle.

Rysy jego uspokoiły się i powoli przybierały wyraz zupełnej bezmyślności. Nie zdawał się już cierpieć, z twarzy znikły ślady przerażenia. Ale włosy zbijały mu zupełnie, a oczy utkwione były nieruchomo w oczach jego kata, który przyglądał mu się z zaciekawieniem.

— Oto — rzekł tamten — mózg pozbawiony najzupełniejszej orientacji. Działanie przerywanego toku jest rzeczywiście nadzwyczajne. Obezwładnia z początku ośrodki mózgowe, w których rodzą się myśli. Następnie, wskutek reakcji, komórki zaczynają pracować, ale działanie toku jest tak gwałtowne, że plącza myśl i nadają jej kształt odwrotny. Ostatnie sylaby słów stoją z początku, a pierwsze wyrazy zdania znajdują się na końcu. Ten człowiek mógłby teraz mówić, ale nikt go nie zrozumie.

Zeby sprawdzić to, rudy mężczyzna spojrzął na Sebastyana takim wzrokiem, że ten nie był w stanie znieść go. Zamknął oczy i cofnął odruchowo głowę, jakgdyby spojrzenie to miało siłę uderzenia.

Ale nielitościwy dręczyciel położył palce na powiekach swej ofiary i otworzył je. Później pociągnął szybko palcami kilkanaście razy koło oczu detektywa i spojrzął w nie głęboko.

— Czy poznaje mnie pan?

— Usta biedaka poruszyły się, ale nie rzekł nic.

— Proszę mówić! — rzekł rudy człowiek rozkazująco. — Rozkazuję panu!

— I powtórzył swe pytanie:

— Czy poznaje mnie pan?

Przerażenie odbiło się na bladej twarzy detektywa. Przeciągnął ręką po zmarszczonym silnie czole. Zdawało się, że czyni nadludzkie wysiłki, żeby sformułować swą myśl i wreszcie z warg jego wyszedł ten dziwny dźwięk:

— Mimu kantbryfa...

Twarz nieszczęśliwego wyraziła straszne zdziwienie, gdy usłyszał wychodzące z własnych ust dziwaczne słowa.

Ale rudy mężczyzna zdawał się rozumieć je, gdyż rzekł głośno:

— Tak, jestem Fabrykantem mumii. Ale kim jestem prócz tego? Kim?

Jednocześnie zerwał rudą brodę i maskę, zakrywając mu twarz i przysunął się tak blisko, że jego błyszczące oczy prawie dotykały detektywa.

Nieszczęśliwy wybuchnął śmiechem szaleńca i zawołał głosem, w którym nie było nic ludzkiego:

— Av tordok...

Ale oprawca przerwał mu kilku szybkimi poruszeniami ręki, potem, patrząc mu w oczy, rzekł powoli, wymawiając wyraźnie i dobitnie każde

słowo, jak gdyby pragnął wbić je w mózg swej ofiary:

— Nie, pan się myli. Ja nie jestem Fabrykantem mumii. Fabrykantem mumii jest pan Ducroc, szef bezpieczeństwa, pan słyszy?

Sebastyan poruszył się i otworzył usta...

Czy chciał protestować?

Ale piorunującym spojrzeniem rudy człowiek zniszczył ostatni odruch buntującej się woli.

— Powtarzam panu, że Fab-ry-kan-tem mu mii jest pan Duc-roc... pan Duc-roc... pan Duc-roc... wierzy mi pan teraz?

— Tak... tak... tak... — odparł nieszczęśliwy detektyw kilkakrotnym kiwnięciem głowy.

— Dobrze... Pójdzie mu pan to powiedzieć, pan sam jutro... jutro rano w jego gabinecie.

— Tak... tak... — zgodził się Sebastyan wciąż kiwając głową.

— I to będą ostatnie zrozumiałe słowa, jakie pan w, powie w życiu.

Tym razem Sebastyan nie odpowiedział. Wolę jego zabito, ale myśl w nim żyła jeszcze... Ale straszliwa siła jego wroga zamknęła tę myśl pod czaszką, jak w trumnie, z której nigdy już nie będzie w stanie wydostać się.

Męczarnie przechodziły jego siły. Gardło ścisnął kurcz, pierś podniosła się szlochaniem, opuścił głowę i cicho płakał...

ROZDZIAŁ XXIII.

Tajemnicza współniezka.

P. Ducroc od godziny chodził gorączkowo po swym gabinecie od drzwi do okna, zatrzymując się co chwila przy oknie, żeby wyjrzeć na ulicę i przy drzwiach, żeby nadłuchiwać.

I znowu rozpoczynał swą przechadzkę, z rękami założonymi na plecy, z oczyma spuszczone. Niepokój nie pozwalał mu usiedzieć na miejscu: od dwóch dni nie miał wiadomości od Sebastyana — wbrew jego obietnicy, że da znać o rezultacie swych poszukiwań na drugi lub najdalej na trzeci dzień po rozmowie w opuszczonym domu.

Co to miało znaczyć?

W chwili, gdy po raz setny zadawał sobie to pytanie, nie mogąc znaleźć na nie odpowiedzi, usłyszał w przedpokoju hałas. Słychać było prośby, odgłos walki, przekleństwa i przenikliwy krzyk kobiety:

— Puśćcie mnie! Puśćcie mnie! Mówię, że chcę się widzieć z szefem bezpieczeństwa.

Jednym skokiem p. Ducroc był przy drzwiach i otworzył je gwałtownie.

Do pokoju wpadła młoda kobieta, z zaczerwienioną twarzą, z ubraniem w nieładzie. Dwóch agentów napróżno starało się ją zatrzymać. Ujrawszy pana Ducroc zatrzymała się nagle.

— Co to znaczy? — zapytał urzędnik rozniewany i zdziwiony zarazem. — Co za hałas? Od kiedyż to do mego gabinetu wchodzi się jak do szynku?

— Proszę darować, panie szefie — odparł jeden z agentów — ale to nie nasza wina. Ta szalona chciała widzieć się z panem, powiedzieliśmy jej, że to niemożliwe, wtedy zaczęła nas bić, kopać, drapać, i wdarła się tutaj.

— Co znaczy to dziwne zachowanie się pani? — zapytał szef, marszcząc brwi.

— Znaczy to, iż mam panu powiedzieć rzecz tak ważną, tak niecierpiącą zwłoki, że musiałam zobaczyć się z panem pomimo wszystko.

— Tak? I cóż ma pani tak ważnego do powiedzenia?

Kobieta milczała przez chwilę, chwytając powietrze. Słychać było jej urywany oddech.

— Więc? — zapytał p. Ducroc zniecierpliwiony.

Jeszcze brakowało jej tchu. Wachlowała się chusteczką, wreszcie odetchnawszy ostatni raz bardzo głęboko, rzekła słabym, ale stanowczym głosem:

— Jestem współniezką Fabrykanta mumii.

P. Ducroc podskoczył. Gdyby bomba wybuchnęła mu pod nogami, nie wywołałaby tak wielkiego wzruszenia, jak to oznajmienie.

W pokoju zapanowała śmiertelna cisza. Dwaj agenci stali nieruchomo z otwartymi ustami, wpatrując się ze zdumieniem w nieznaną.

— Tak — ciągnęła po chwili kobieta, nie zdając się zauważać, jakie wywarła wrażenie, — tak ja jestem tą kobietą o zielonych oczach, której policja poszukuje od tylu miesięcy. Nie trzeba szukać dłużej, przychodzę sama i chcę wydać policji Fabrykanta mumii.

P. Ducroc wahał się. Miotaly nim sprzeczne uczucia. Czy ta kobieta mówiła prawdę? Ton głosu jej brzmiał tak szczerze, że można było uwierzyć.

Ale z drugiej strony — czy jej patrzyły tak błędnie, że wyglądała na pozbawioną zmysłów.

Widocznie odgadła podejrzenia pana Ducroc, gdyż zawołała:

— Nie, panie szefie bezpieczeństwa... Nie, nie jestem obłąkaną... Przysięgam panu, że mówię czystą prawdę. Ale przecież pan nie może nie poznać mnie, we wszystkich dziennikach była moja fotografia.

Jej fotografia! Pan Ducroc nie dał sobie powtarzać tego dwa razy. Chwycił teczkę ze sprawą Bridgetona i wyjął z niej fotografię, znaną w kieszeni ubrania trupa.

Nie można było wątpić — przedstawiała ona kobietę, która stała przed nim.

— Niech mi pan pozwoli teraz mówić — rzekła, zdenerwowana widocznie temi formalnościami. — I tak straciliśmy już za wiele czasu. Uciekam przed Fabrykantem mumii, który śpieszy za mną, który idzie tutaj...

— Jaktó! — krzyknął p. Ducroc, nie chcąc brać na seryo słów młodej kobiety — nigdy nie uwierzę pani, żeby był tak bezczelny...

— Tak... tak... mówię panu, że idzie... idzie... niech mi pan pozwoli mówić... żebym mogła się zemścić... żebym mogła przynajmniej powiedzieć panu jego nazwisko, jeżeli nie zdążę dać dowodów... Fabrykant mumii to...

Nie dokończyła, głos jej załamał się i przeszedł w chrypienie, jak gdyby ściśnięto ją gwałtownie za gardło. Starła się przemódz to, walczyła...

— Ach! — wyszeptwała z trudnością przerywanym głosem. — Mówiłam panu, że zapóźno, już zapóźno... Ach! ta przeklęta ręka... dusi mnie, nie pozwala mi mówić...

Wskazując palcem drzwi, z rozszerzonymi z przerażenia oczyma, drżąc całym ciałem, ciągnęła:

— Słyszę go... widzę go... zbliża się... jest na schodach... za chwilę wejdzie... oto on!

W tej chwili drzwi otworzyły się i ukazała się w nich pocziwa twarz starego Bernarda:

— Pan doktor Vanesco zapytuje, czy pan szef zechce go przyjąć.

Na te słowa młoda kobieta wydała przeraźliwy okrzyk i padła na wznak, zemdlona.

Pan Ducroc oszołomiony, stał, nie wiedząc, co począć; zaledwie znalazł siły, żeby wyjąkać rozkaz wprowadzenia gościa.

Doktor Vanesco wszedł.

— O! O! — rzekł, kłaniając się panu Ducroc ze zwykłą swobodą i lekko uśmiechając się — zdaje mi się, że w czas przybywam, żeby ofiarować panu swe usługi.

— Rzeczywiście — odparł tamten, zaczynając przychodzić do siebie — poproszę pana o pomoc, tembardziej, że sceny tego rodzaju są niesłychanie przykre i chciałbym się jak najprędzej pozbyć tej kobiety. Jakaś histeryczka... Niech pan sobie wyobrazi, że przed chwilą twierdziła, iż słyszy i widzi Fabrykanta mumii po przez ściany tego pokoju — jak wchodzi na schody, jak zbliża się do drzwi i... wie pan, kto wszedł?

— Skądżesz mam wiedzieć? — odparł Vanesco najnaturalniej w świecie.

— Pan — odparł pan Ducroc.

Jednocześnie patrzył badawczo na twarz lekarza, chcąc dojrzeć na niej jakieś wzruszenie. Ale zawiódł się — twarz Vanesco była zupełnie spokojna.

— A! — rzekł, śmiejąc się — zbadam z przyjemnością taką pacjentkę. Postaramy przywrócić jej przytomność.

Mówiąc to, wziął na ręce młodą kobietę i posadził ją w fotelu. Chora była bardzo blada, oczy miała przymknięte. Vanesco wyjął zegarek i włożył ją za puls. Po chwili podniósł głowę i rzekł:

— No, nic jej nie będzie... Przeszła atak epileptyczny pod wpływem silnego wzruszenia, obecnie jest w stanie podobnym do omdlenia, spowodowanym wyczerpaniem, które zwykle towarzyszy takim atakom. Kilka kropli eteru lub szklanka wody melisowej postawi ją na nogi... Pan nie ma tu żadnego z tych środków?

— Poślę po nie — odparł pan Ducroc, dając jednemu z agentów polecenie.

— Tak będzie najlepiej — rzekł spokojnie Vanesco. Sądzę, że za kilkanaście minut będzie mogła odpowiadać na pytania, jakie pan jej zechce zadać. Jednakże — dodał — nie radzę panu zbyt jej wierzyć. Ta kobieta jest histeryczką i prawdopodobnie wszystko, co panu powie — będzie prosto stemkiem kłamstw.

— Sądzi pan? — zapytał p. Ducroc z odcieniem ironii w głosie.

— Niech pan przejrzy parę dzieł o histeryi, a przekona się pan. Histeryczki znane są ze skłonności do kłamania.

— Jednakże — rzekł pan Ducroc — co do jednego punktu — to powiedziała mi prawdę.

— Mianowicie?

— Że jest sławną kobietą o zielonych oczach, której szukamy oddawna... Jest współniczką Fabrykanta mumii...

— Co pan mówi?! — wykrzyknął Vanesco ze zdziwieniem znakomicie udanem, jeśli nie było szczerem... — Więc to historia prawdziwa?

— Jeżeli pan porówna tę fotografię z oryginałem — przekona się pan naocznie, że niepodobna o tem wątpić.

Vanesco wziął fotografię i badał ją szczegółowo, porównując z rysami zemdlonej kobiety — wreszcie położył fotografię na stole.

— Ma pan słusność — podobieństwo jest zupełne. Poczem dodał z uśmiechem, który nie był wolny od ukrytej ironii:

— Niech pan przyjmie serdeczne gratulacje, panie szefie bezpieczeństwa. Jest więc pan bliski celu swych długich poszukiwań. A jeśli pan teraz nie skończy z Fabrykantem mumii...

— O! jestem o to spokojny — odparł pan Ducroc z pewnością siebie, — tembardziej, że w chwili, gdy pan tu miał wejść, ta kobieta chciała mi powiedzieć nazwisko zbrodniarza.

— A! No i cóż?

— Ale — odparł szef bezpieczeństwa, patrząc na doktora dziwnym wzrokiem — w chwili, gdy miała je wymówić, zaszedł dziwny wypadek. Wyglądało to tak, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka chwyciła ją za gardło i nie pozwoliła jej wymówić tego nazwiska. Dziwne, nieprawdaz?

— Niech pan jej pozwoli przyjść do siebie; będzie mówiła... Wszystkie historyczki — to wielkie gaduły. — Vanesco powiedział to tak spokojnie i z taką pewnością siebie, że pan Ducroc zadrżał. Istotnie ten człowiek był zbyt silny. Czuł, że w nierównej walce, jaką z nim rozpoczął — nie zdoła go pokonać. Żałował teraz, że pozwolił mu wejść do gabinetu. Jeżeli Vanesco potrafił działać na odległość, a miał tego dowód — jeżeli po przez grubość murów był w stanie swą niesłychaną władzą magnetyczną zamknąć usta tej kobiecie, — cóż będzie teraz, gdy znajduje się przy niej?! Nie wyzna nic, a jeżeli powie co — to jak mówił — będą to same kłamstwa.

Ajent powrócił, niosąc butelkę żądanej wody — wraz z nim przyszedł sekretarz szefa, spotkany przez ajenta na ulicy i uwiadomiony o tem, co zaszło.

Kiedy młoda kobieta wypila szklanekę lekarstwa, odetchnęła głęboko, westchnęła i rozejrzała się dokoła ze zdziwieniem; zdawała się nic nie pamiętać...

— Gdzie jestem? — zapytała słabym głosem.

— Proszę się uspokoić — rzekł pan Ducroc, podchodząc. I dodał swym najmniejszym głosem:

— Proszę sobie przypomnieć. Dopomogę pani... Znajduje się pani w gabinecie szefa bezpieczeństwa, przyszła tu pani, żeby porobić zeznania dotyczące Fabrykanta mumii..., miała mi pani powiedzieć jego nazwisko, gdy...

Oczy nieznanym ogniem dzikiej niewiasty. Pamięć powróciła jej odrazu.

— Jego nazwisko! — zawołała. — Ależ pan zna je równie dobrze, jak ja, cały Paryż zna to nazwisko, jest to...

P. Ducroc zbladł ze wzruszenia, oczekując na to słowo, które w myśli już wymówił. Ale młoda kobieta zatrzymała się raptownie z otwartymi ustami. Wzrok jej napotkał oczy doktora Vanesco, który siedział z boku i wpatrywał się w nią.

— Więc? — zapytał szef bezpieczeństwa, powstrzymując oddech.

— Nie, nie mogę — wyjąkała, krztusząc się. Zbladła gwałtownie, oczy nabrały błędnego wyrazu.

— Proszę pani! — zawołał Ducroc, wystraszony tą zmianą. — Niech się pani nie poddaje słabości, niech się pani uspokoi... proszę mówić... nic się pani złego nie stanie... Przeciwnie, przyrzekam, że będzie pani zaliczone wszystko, co pani powie, żeby dać

wyjaśnienie sprawiedliwości i uwolnić społeczeństwo od tego potwora.

Ponieważ nie odpowiadała, dodał jeszcze:

— Może chce pani, żebyśmy byli sami? Czy obawia się pani kogo? Moich agentów? Tego pana?

Wskazał palcem na doktora, rzucając mu piorunujące spojrzenie. Vanesco wytrzymał je ze spokojem, uśmiechając się ironicznie. W uśmiechu tym łączyło się wyzwanie z tryumfem.

— Nie... nie... nie... — krzyknęła młoda kobieta z przerażeniem.

Jednocześnie rozglądała się po pokoju błędnym wzrokiem, jakby szukając sposobu ucieczki. Później poruszyła się, chcąc powstać, ale siły zawiodły ją i opadła na folel z wyrazem rozpacz.

— Więc — nastawał p. Ducroc, którego cierpliwość wyczerpywała się — powie nam pani nazwisko tego człowieka? Chcę znać to nazwisko!...

Kobieta ukryła twarz w dłoniach; wielkie tzy pociekły po palcach, — szlochając konwulsyjnie, wyszeptwała:



Do pokoju wpadła młoda kobieta z zaczerwienioną twarzą i ubraniem w nieładzie.

— Nie, nie mogę mówić... On każe mi milczeć... On mi każe... Boże, zlituj się nademną...

I zanim zdołano zrozumieć, co chce uczynić, zerwała się na równe nogi, ruchem szybkim, jak błyskawica, sięgnęła za gors, wyjęła stamtąd małą szklaną tubkę, podniosła do ust i połknęła jej zawartość. Skutek był piorunujący.

Nieszczęsna zwała się w tył na ręce pana Ducroc, który przybył za późno, by wyrwać jej truciźnę. Ciało jej skurczyło się w konwulsjach, nie słychanie silnych. Twarz zmieniła się gwałtownie, pokryła wielkimi plamami. Oczy nabiegły krwią. Oddech, coraz krótszy, wydobywał się z krtani ze świstem, napieniając powietrze zapachem gorzkich migdałów.

Konając, z pianą na ustach, wyszeptwała przez zaciśnięte zęby:

— Nie... nie uciek... nie się... od... Fab... ry... kan... ta... mumii...

Tajemnicza kobieta o zielonych oczach umarła, nie wyjawiając swego tajemnicy.

Obecni spojrzeli po sobie z przerażeniem. Pan Ducroc wyrwał z trudnością z zaciśniętych kurczowo rąk zmarłej szklaną rurkę i podał ją doktorowi bez słowa lecz z wymownym spojrzeniem.

— Cyanek potasu — odparł Vanesco bez najmniejszego wzruszenia.

Poczem dodał chłodno:

— Niema co robić.

Słowa te dźwięczały jeszcze w powietrzu, gdy nagle wszyscy spojrzeli na drzwi, słysząc za nimi zbliżające się kroki.

Drzwi otworzyły się.

— Sebastian! — krzyknął pan Ducroc z radością. I pomyślał:

— Nareszcie! Oto mój odwet.

Postąpił parę kroków naprzeciwko detektywa, ale natychmiast zatrzymał się, skamieniały z przerażenia, widząc straszliwą zmianę, jaką zaszła w jego podwładnym. W przeciągu dwóch dni postarzał się o dwadzieścia lat, osiwił zupełnie i zgarbił się.

Zobaczwszy ruch pana Ducroc, Sebastian odskoczył i patrząc na swego szefa błędnymi oczyma — wskazując go palcem, krzyknął ze śmiechem szaleńca:

— Oto jest Fabrykant mumii!

Część III.

ROZDZIAŁ I.

Kochanek.

Minął rok od opisanych tragicznych wypadków. Paryż poczęł oddychać swobodniej: nie słychać już było o zbrodniach potwornych, o tajemniczych zagadkowych zniknięciach. Opinia publiczna, uspokojona — poczęła wierzyć, że straszliwy Fabrykant mumii, sam znużył się własnymi zbrodniami, lub też — co najprawdopodobniejsze — zginął.

Jeden tylko pan Ducroc wiedział, co o tem myśleć. Nie, Fabrykant mumii nie umarł.

Potwór miał teraz miliony, wydawał je i siedział spokojnie, nie potrzebując krwi i złota. W chwili, gdy znowu zabraknie mu pieniędzy — powróci znowu do swych potwornych zbrodni. Chwila ta właśnie nadeszła — pan Ducroc wiedział o tem, nie potrzebując nawet zasięgać specjalnych informacji.

Straszliwy krach finansowy, który zrujnował Stephensona, a pośrednio i jego zięcia, doktora Vanesco — był zbyt głośny, by o nim nie wiadano. Była to jedna z tych katastrof, które wstrząsają całym światem finansowym i o których wiedzą wszyscy.

— Niedługo usłyszymy o nowej zbrodni Vanesco — myślał pan Ducroc, który nie miał najmniejszych wątpliwości co do osoby Fabrykanta mumii. Miał na to za wiele krzyczących dowodów. Dowodów? Nie, niestety, dowodów, na podstawie których mógłby otwarcie oskarżyć doktora Vanesco — nie miał. Jedyny, jakiego miał mu dostarczyć Sebastian Blanc — wymknął mu się z rąk.

Tajemnicze przejście, które — zdaniem nieszczęśliwego detektywa — miało łączyć domek przy ulicy Świętego Jakóba z lecznicą Colleta — nie było odnalezione. Naprawdę odrzucono sławną kupę węgla, nic nie znaleziono pod nią. Przeszukano starannie całą piwnicę, nie odkryto nic — wszędzie była ubita równo, twarda ziemia.

Próbowano pytać Sebastiana, nie dało to jednak żadnych rezultatów. Nieszczęśliwy — w stanie zupełnego obłąkania — zamknięty był w lecznicy doktora Septimusa, zwanego Czarnym Doktorem w Auteuil. Pomimo wszystkich wysiłków znakomitego specjalisty — nie zdołano otrzymać od detektywa żadnych wyjaśnień — odpowiadał niezrozumiałymi dźwiękami, które niepodobne były do żadnego ze znanych języków.

W przeciągu całego tego roku Vanesco był przedmiotem tajnej i ścisłej obserwacji. Nie zauważono jednak w jego zachowaniu absolutnie nic, co mogłoby wzbudzić najłżejsze podejrzenia. Widocznie miał się na baczności, lub też poprostu siedział spokojnie, mając pieniędzy podostatkiem. Wierny swym zasadom, nie zdradzania swych podejrzeń, pan Ducroc podtrzymywał z lekarzem stosunki przyjacielskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Republika na wulkanie.

Krótkim jest życie republiki portugalskiej, a jednak obfite w przejścia i zatargi. Zwolennicy monarchii, kierowani ręką tajemnych wysłanników ekskróla Manuela, raz po raz próbują wzniecić powstanie, aby na nowo zaprowadzić w kraju monarchię.

Rządy republikańskie w Portugalii, które dla ludności nie okazały się znowu tak błogimi, jak przypuszczano pierwotnie, wywołują ferment rozczarowania. To też zabiegi monarchistów znajdują podatny grunt i licznych zwolenników zwłaszcza w północnej części kraju.

Próby wzniecenia kontrrewolucji monarchicznej



Republika na wulkanie: Armata i sztandary skonfiskowane rewolucjonistom rojalistycznym w Portugalii.

podejmowano już kilkakrotnie. Wojska monarchistów wkraczały już do Portugalii ze strony Hiszpanii, jak również próbowano wkroczyć od strony morza. Wojska republikańskie wychodziły jednak zawsze zwycięsko z walk z monarchistami i choć próbowali oni obsadzać graniczne miasta, nie udało im się



Samopomoc robotnicza w Żyrardowie: Członkowie stow. robotniczego „Siła” i pracownicy piekarni współdzielczej.

w nich utrzymać. Ostatnią próbę zrzucenia władzy republikańskiej podjęto znowu przed kilkunastu dniami. Do sprzysiężenia wciągnięte były cztery pułki, dwa pułki piechoty, oraz dwa kawalerii.

Przez zdradę jednego z oficerów należących do spisku, całą rzecz wykryto i rozpoczęły się masowe aresztowania w całej Portugalii. W kilku miejscowościach wybuchły rozruchy i monarchiści usiłowali przekroczyć granicę, ale wojska rządowe stłumiły rewolucję w zarodku.

Illustracje nasze przedstawiają odebraną monarchistom broń i sztandary.

Europa w Afryce.

(Do ilustracji na str. 3).

Nie można powiedzieć, aby plemiona arabskie północnej Afryki były zbyt przyjaźnie usposobione

do gospodarujących tam Europejczyków. O istotnych uczuciach tubylczej ludności do europejskich „opiekunów” świadczą urządzane od czasu do czasu... rzezie Europejczyków w Marokku. Niemniej kultura europejska przenika do Afryki przynajmniej na punkcie rozmaitych rozrywek i towarzyskich przyjęć. Pod tym względem Arabowie naśladują Europę. Wymownym tego dowodem było przyjęcie, jakie zgotował emir Tangeru, Abd el Malek, kilku dygnitarzom arabskim.

Był to najformalniejszy bankiet, na którym nie tylko zastawa stołu (z krzesłami), ale i menu było całkiem europejskie.

Uroczystość ta, podczas której nie brakło nawet toastów, zakończyła się, tak samo jak u nas w Krakowie, wspólną fotografią, którą zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Samopomoc robotnicza w Żyrardowie: Tłumy publiczności i robotników, biorące udział w otwarciu piekarni współdzielczej. (Fot. M. Fuks, Warszawa)

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
 w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Więc już mamy ostatecznie wakacje i to w całej pełni tego słowa, gdyż nawet i rada miejska krakowska odbyła dwa ostatnie posiedzenia, oddała ster rządów w ręce prezydium i sekcji poszczególnych i ułożyła się do snu letniego.

Zaczęła się kanikuła, sezon polowań na węże morskie i kaczki dziennikarskie.

Jednym z pierwszych, którzy opuścili Kraków i wybrali się na wakacyjny odpoczynek, był naturalnie niżej niepodpisany kronikarz, który rzecz prosta skierował swe kroki ku letniej stolicy Polski, to jest ku Zakopanemu, uprzedziwszy się pierwszej w drodze urzędowej, że na Podhalu nie panuje ani szkarlatyna, ani ospa, ani nawet pryszczycza i że drożyzna nie jest tam wcale większą jak w Krakowie.

Sądziłem, że przy tej sposobności uda mi się zrobić i złoty interes, to jest zdobyć nagrodę, przeznaczoną przez rodziców panny Szystowskiej, w kwocie dwu tysięcy koron za odnalezienie żywej, lub tysiąc za jej zwłoki.

Ponieważ jednak nigdy zaginionej na swe oczy nie widziałem, a podczas poszukiwań konieczna jest dokładna znajomość rysopisu odnośnej osoby, trudno bowiem zapytywać każdą napotkaną w Tatrach panią: „Przepraszam, czy mam przyjemność z panną Szystowską? — udałem się do krakowskich fotografów, którzy posiadają jej podobizny.

Ku wielkiemu memu zdziwieniu dowiedziałem się wszędzie, że rodzice zastrzegli sobie najwyraźniej, że nie wolno nikomu sprzedawać fotografii ich córki. Jeśli ktoś chce, aby poszukiwania odniosły pożądany skutek, powinien postarać się, aby rysopis i podobizna zaginionej znane były jak najszerzszemu ogółowi.

Wybrałem się więc bez fotografii, na chybił trafił...

W Zakopanem, gdzie ruch wre już w całej pełni, nikt nie mówi o niczym innym, tylko o owym tajemniczym wypadku. Na tem tle rozsnuwają letnicy całą przedzę najfantastyczniejszych przypuszczeń (prym wiedzie naturalnie pięć nadobna), jeden z młodszych literatów zabiera się nawet do napisania sensacyjnej powieści i w tym celu zakupił już dwie libry papieru i litr atramentu z lwowskiej fabryki „Tlen“.

Ekspedycje ratunkowe z psami policyjnymi i bez nich powróciły z niczem, dziś wie się daleko mniej, niż przed dwoma tygodniami, gdy katastrofa miała miejsce. Pewien jegomość aż w Wenecyi, i to prawdziwej, a nie krakowskiej lub wiedeńskiej, zebrał podobno pewne ciekawe szczegóły, z którymi zjechał zaraz do Zakopanego, niestety były to tylko zamki na lodzie i rozpiły się pod działaniem pierwszych promieni słonecznych.

W tej sprawie urzędzie także komisja śledcza, wydelegowana z ramienia sądu powiatowego i obwodowego i oczekuje pozwolenia ze strony rządu węgierskiego, by módz na tamtejszym terytorium rozpocząć czynności urzędowe.

Najwięcej zwolenników ma hipoteza, że zaginiona, zablakawszy się w górach, padła ofiarą półdzikich juhasów węgierskich.

Jak na sezon ogórkowy, to wypadek ten jest bardzo pożądany, nie braknie bowiem pismom codziennym materiału do najrozmaitszych przypuszczeń.

Na ogół Zakopane bawi się dobrze, urządzają tu nawet dni kwiatka, które taką sympatią cieszą się u nas w Krakowie.

Ponieważ właśnie na ubiegłą niedzielę naznaczone było coś podobnego, uważałem za stosowne na ten właśnie dzień ulotnić się z Zakopanego, a udać się do Krakowa, gdzie zapowiadany był pierwszy popularny festyn na wystawie architektonicznej, połączonej z premiowaniem naszych piękności.

Wyjechałem umyślnie w sobotę na noc. Wówczas pociągi, idące w stronę Krakowa, są prawie pozbawione pasażerów, nadzwyczajną ich liczbą cieszą się natomiast te (tak zwane kominiarskie), które w tym samym czasie rozwożą z nad Wisły słomianych wdowców w różne strony świata.

Spotkałem w drodze dwa takie pociągi. Biedne lokomotywy ledwie sapły ze znużenia, przez oświetlone al *giorno* (?) okna wagonów, widziałem biednych pasażerów, gniotących się jak śledzie w beczce.

W Krakowie zastałem ruch, jakiego się wcale nie spodziewałem. W kawiarni Bisanza i w Teatralnej, u Hawelki i Wołkowskiego, ba, nawet w poważnych apartamentach pana Wentzla wre agitacja, niczem przed wyborami do Rady państwa. Sądziłem, że rozchodzi się o zmianę statutu miejskiej Kasy oszczędności, która była na porządku dziennym posiedzenia Rady, lub choćby o rozdział dziesięcio-milionowej pożyczki pomiędzy zgłodniałe rzesze — dowiedziałem się jednak, że tak nie jest. Powodem był właśnie ów konkurs piękności, jaki urządził komitet wystawy architektonicznej.

Żal mi bardzo, że wyłączono zeń mężczyzn, jestem bowiem pewny, że nie minęłyby mnie, jeśli nie pierwsza, to przynajmniej druga lub trzecia nagroda. (Jeśli nie *Sieg*, to przynajmniej *Platz*, jak powiadają zawodowi wyścigowcy.)

Popołudniu na placu wystawowym ruch i ścisk, jak we wagonach kolei państwowych w tak zwanych *Vergnügungszüge*... Pogoda dopisuje, cały Kraków wyległ na Błonia. Pięć piękna stanowczo przeważa, brzydka kryje się w jej cieniu...

Hyeny wyborcze przy robocie, szwindel z kartkami wyborczymi (sztuka po dziesięć halerzy) kwitnie w całej pełni; jeden z panów prokuratorów, który wraz ze mną spaceruje aż wzdycha:

— Gdyby to tak przy prawdziwych wyborach, a nie podczas konkursu piękności!.. Dałbym ja im bobu!

Młodzi ludzie setkami oddają swe głosy ubóstwianym, proszą jednych, grożą drugim, obiecują trzecim. Zapał ich udziela się i żonatym, którzy przybyli, aby pod okiem swych połowic odpocząć sobie po całotygodniowych wysiłkach i zaczerpnąć pełną piersią świeżego powietrza, a może i pilniejszego nektaru...

I oni kupują kartki i wypełniają je najrozmaitszymi nazwiskami. Oddają głosy swym żonom, choć uśmiechają się przytem ironicznie, odważniejsi znajomym paniom, lecz ściągają na siebie gniew swych żon, zresztą zupełnie uzasadniony.

Sam słyszałem na własne uszy następującą, półgłosem prowadzoną, rozmowę:

— I znów kupujesz kartki?.. Nie szkoda to pieniędzy...

— Dajże mi spokój!.. To taki miły aniołeczek!..

— Ach, Pawle! Ja ci oczy wydrapię!..

W ten sam deseń toczą się dyskusje małżeńskie, ilustrowane mniej lub więcej energicznymi gestami. Mężowie udają, że ich nie rozumieją.

Przypomniały mi się słowa poety:

„Idą zygzy, idą figi,
 Idą pięści i kułaki...
 Jejmość gestem gardzić umie
 Lecz się śmieje jaki taki
 I powiada: Nie rozumiem!”

Koniec końców korupcja wyborcza święci swe najwspanialsze tryumfy, kielbasa wyborcza odchodziłaby również, gdyby w restauracyi można się było o coś doprosić. Taki tu ścisk, ale zarazem i bezholowie wśród służby. Pięć kwadransów siedzimy na werandzie, ja i mój towarzysz, ochrypliśmy już od wołania na kelnerów, oni zupełnie nieczuli są na nasze głosy.

Już, już, zirytowany, chciałem jednemu z nich urwać połę fraka, a może go choć w ten sposób zatrzymam, gdy tymczasem dają znać, że komisja skrutacyjna skończyła już swe czynności i ogłasza wynik.

Wszystko, co żyło, podążyło w tę stronę.

Niewiasty jeszcze po drodze poprawiają fryzury i przeglądają się w kieszonkowych lusterkach, jedna na drugą spoziera w zawiści z pod oka.

— A może ja?.. — wzdycha pewna pani półgłosem.

— Dobra sobie! — odpowiada w ten sam sposób druga. — Stare pudło! Wystawa pudeł będzie dopiero w sierpniu!..

Wreszcie ogłoszono wynik głosowania i przyznanie nagrody.

Tu i ówdzie odzywają się głosy:

— To wynik niesprawiedliwy!..

— Widoczna stronniczość komitetu!..

— Mnie skradziono co najmniej pięćset głosów!..

— Ja im tego póki życia nie daruję!.. Cymbały!

Oni się znają na piękności!..

Ostatecznie trzeba się było pogodzić z garbatym losem.

Część niezadowolonych podążyła do domu, druga część do „Wesołej Jamy“ Danielewskiego. Na wystawie zrobiło się trochę przestroniej, można przy-

najmniej oddychać i docisnąć się do wielkiego ołtarza, jeśli wolno tak nazwać jadalnię, które mają głodnych nasycić, a przynajmniej gardło zalać...

Zaczyna się obmawianie przyjaciółek, krytyka odznaczonych, wymyślanie na brak gustu u mężczyzn, znudzony i zirytowany dąży więc ku tramwajowi i w małą godzinę jesteś już w ryku, gdzie czekają na cię otwarte podwoje różnych przybytków, które przekleła Eleuterya.

Jednego tylko zrozumieć w żaden sposób nie mogłem, a także nikt mi tego wytłumaczyć nie potrafił.

Na ogłoszeniach, zawiadaniach o owym historycznym festynie, czytałem wyraźnie: Koncert dwu orkiestr wojskowych. Tymczasem widziałem i słyszałem tylko jedną, a to samo powiadają i inni. Zdarza się czasem, że ktoś zaproszy sobie głowę jakowąś trunkowścią i widzi wówczas podwójnie, aby jednak dwa przedmioty, w tym wypadku dwie pełne orkiestry wojskowe złąć się miały w jedną, o czemś podobnem nie słyszałem. Zresztą trzążwy byłam, jak najgorliwszy abstynent.

Zdaje się, że komitet wystawowy, czy festynowy, chciał w ten sposób zrobić publiczności niespodziankę.

Choć właśnie mamy w całej pełni wakacje i polityka powinna drzemać spokojnie, tak jednak nie jest. Na horyzoncie gromadzą się chmury, zwłaszcza w stronie Turcyi słychać groźne grzmoty. Tu i ówdzie podnoszą się głosy, że Turcyę trzeba podzielić, i okrucami jej obdarzyć mocarstwa europejskie, a jego sultańską moc osadzić w Azji. Niech wraca, skąd przybył.

Zachodzi jednak obawa, że przy tym podziale gotowi się cywilizowani Europejczycy pobrać za tby i dać zły przykład innym częściom świata.

Włochom zachciewa się gwałtownie Dardanelli, atakują też Turcyę z tej strony, Albania dokucza jej z drugiej, Rosya pilnuje trzeciej, Niemcy i Anglia nie pozostałyby także w tyle, słowem położenie bez wyjścia.

Nas dotyczy to o tyle, że Austria zyskałaby ewentualnie dostęp do morza Egejskiego i kawałek Albanii, na razie zaś musi utrzymywać pogotowie wojenne wzdłuż granicy włoskiej, a to kosztuje bardzo wiele.

Przybory do podróży

torby, necesery, plety, koce,
Walizki po K 19.—, 20.—, 22.—, 24.—, 26.—
 w wielkim wyborze poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B,
 róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.
 Telefon 368.

Papier à Cigarettes



Wzmocniający sen jest rozkoszą i wielką potrzebą dla każdego. Im wygodniejsze łóżko, tem lepszy sen. Należy przeto, przy sprawowaniu **pierza i gotowej pościeli**, zwracać się tylko do znanej i uczciwej firmy. Dom wysyłkowy **S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy)** jest jako taki dawno znanym i zjednal sobie wskutek rzetelnej i taniej obsługi wielu i wiernych klientów oraz jaknajwiększe zaufanie. Nie zaniechajcie przeto przed zakupnem pierza i gotowej pościeli zażądać bogato **ilustrowanego cennika** powyższej firmy gratis.

Stare przysłowie mówi: „Dobrze pogryźć, znaczny w potrawie strawić”. Zapobiegliwi rodzice powinni już wcześniej przyzwyczaić dzieci do dobrego żucia potraw i by podczas jedzenia nie piły, gdyż przez splukanie niezżutych potraw, trawienie tychże jest utrudnione. To samo jednak nie wystarczy do utrzymania zdrowia, należy także zwracać największą uwagę na utrzymanie i czyszczenie zębów, gdyż niezdrowe zęby bardzo łatwo stają się przyczyną ciężkich chorób żołądkowych. Dobrego zatem środka do czyszczenia zębów, jak n. p. Sarg'a Kalodont, nie powinno brakować w każdym domu, gdzie troskliwi rodzice na dobro swych dzieci zważają.



Tajemnicze zniknięcie w Tatrach: Poszukiwania pod Krzesanicą. (X) Szczyt Krzesanicy, (XX) miejsce, gdzie zostawiono p. A. Szystowską.
(Fot. „Tatry“, Zakopane).



Tajemnicze zniknięcie w Tatrach: Poszukiwania z psem policyjnym: 1. wachmistrz Sąsiedzki z Łąki z psem, 2. przewodnik Jakób Wawrytka, zast. naczelnika Pogotowia, 3. wachmistrz z Zakopanego. (Fot. „Tatry“, Zakopane).

Tajemnicze zniknięcie w Tatrach.

Tajemnica zaginięcia pod Krzesanicą, w Tatrach, słachaczki filozofii Wszechnicy krakowskiej, panny Aldony Szystowskiej, nie została dotąd wyjaśniona. Kilka ekspedycji ratunkowych pod komendą wytrawnych taterników, naczelnika tatrzańskiego pogotowia ratunkowego, p. Zaruskiego i p. Znamięckiego, przy pomocy ajenta policyjnego z Krakowa, dwóch wachmistrzów żandarmeryi oraz tresowanych psów, przeszukało wszystkie możliwe miejsca w dalekim promieniu od Krzesanicy i — wszystko nadaremnie. Wszystkie kombinacje i przypuszczenia zawiodły, zagadka pozostała zagadką. Nieszczęśliwi rodzice zaginionej przybyli ze Żmudzi i osiedli w Zakopanem, wyczekując w trwodze i niepewności jakiejś wieści o córce ukochanej, która na kilka dni jeszcze przed katastrofą wysłała do nich z pod Babiej Góry widokówkę, na której skreśliła pełne radości słowa, że zaraz po ukończeniu wycieczki naukowej w Tatry, przybędzie do rodzinnego ogniska, do umiłowanych rodziców.

W tych dniach ogłoszono nagrodę w kwocie 2.000 koron za odnalezienie Szystowskiej przy życiu, a 1.000 koron za wskazanie jej trupa. Wszystko przemawia za tem, że Szystowska zginęła gdzieś w Tatrach, może wśród wielkich mąk fizycznych, zbladziwszy w polach kosodrzewiny lub w lasach po węgierskiej stronie. Wszelkie inne przypuszczenia i plotki, które srodze raniły serca stroskanych rodziców, nie mają żadnych podstaw.

W Zakopanem przeprowadzał sędzia śledczy z Nowego Targu, p. Stiasny, śledztwo, powołując do przesłuchania wszystkich członków wycieczki, w której Szystowska wzięła udział, wszystkich członków ekspedycji ratunkowej i kilka innych osób, które o życiu Szystowskiej mogły podać jakieś szczegóły. Równocześnie sąd węgierski prowadzi

śledztwo po węgierskiej stronie i przesłuchuje lip-towskich juhasów. Obaj sędziowie śledczy zejdą się prawdopodobnie pod Krzesanicą i zbadają naocznie teren, który niezawodnie stał się grobem dla Aldony Szystowskiej. Czy jednak zabiegi sądu rozwikłają zagadkę — trudno powiedzieć.



Tajemnicze zniknięcie w Tatrach: Aldona Szystowska.

Samopomoc robotnicza w Żyrardowie.

Walka robotników o byt zaczyna u nas ześrodkowywać się w pewnym kierunku, który, jak się okazuje, jedynie może doprowadzić do upragnionego celu tj. poprawy bytu klasy pracującej. Pomijając organizacje zawodowe, rozpoczęto akcję samopomocy przez organizowanie spółek wytwórczych i stowarzyszeń współdzielczych.

Akcja ta wydała już bardzo piękne rezultaty. W Księstwie Poznańskim współdzielcze organizacje robotnicze obejmują dziesiątki tysięcy robotników, posiadają własne kasy, przez które rocznie przepływają już miliony marek.

W Galicyi akcja ta może mniej jest wydajną, gdyż zastępy robotników są nieliczne, mimo to jednak może poszczycić się już dodatnimi rezultatami.

W ostatnich czasach bardzo pięknie rozwinął się ruch kooperacji współdzielczej w Królestwie. Zarówno w Warszawie, jak i w prowincjonalnych centrach robotniczych powstało wiele stowarzyszeń i spółek robotniczych, rozwijających się doskonale.

Między innymi w Żyrardowie założyli robotnicy stowarzyszenie współdzielcze „Siła“, które tak dobrze się rozwija, iż przed kilku dniami otwarto przy ulicy Janowskiej własną piekarnię współdzielczą. Całe prawie miasto brało udział w tej uroczystości, świadczącej o energii i uświadomieniu robotników. Obok piekarni ma stanąć wkrótce budynek na kąpiele dla piekarzy.

Jubileusz 25-letniej pracy.

(Do ilustracji na str. 4).

W tych dniach krakowska sekcja telefonów i telegrafów obchodziła jubileusz swego szefa, star-



Tajemnicze zniknięcie w Tatrach: Komisyja, wydelegowana przez Tow. Tatrzańskie, celem zbadania przebiegu wycieczki dra Sawickiego. 1. M. Zaruski, 2. dr. Wł. Kulczyński, 3. p. Al. Znamięcki, (X) wachmistrz Sąsiedzki z psem.
(Fot. „Tatry“, Zakopane).



Tajemnicze zniknięcie w Tatrach: Komisyja na grani Rzędów. 1. M. Zaruski, 2. inż. Matyjewicz, 3. I. Prauss.
(Fot. „Tatry“, Zakopane).



Tajemnicze zniknięcie w Tatrach: Pogotowie ratunkowe po noclegu w opuszczonym szałasie w Dolinie Cichej, wyrusza rano na dalsze poszukiwania. 1. M. Zaruski, 2. dr. L. Sawicki.

szego komisarza Kazimierza Dutczyńskiego, dając obchodem tym wyraz swych uczuć dla zasłużonego i światłego kierownika.

Uroczystość jubileuszową rozpoczęło rano o godzinie 9 wręczenie darów, składających się z portretu jubilata i artystycznego tableau. Licznie zebrani koledzy i personal sekcyny *in corpore* oczekiwali szefa w odświętnie przybranej sali, gdzie wygłoszono szereg gorących przemówień, podnoszących zasługi jubilata jako kierownika tak ważnej instytucji i jego umiejętność rządzenia, oraz takt w obejściu. Do głębi wzruszony jubilat tą niespodziewaną owacją w ciepłych słowach podziękował za wyrazy życzliwości i uznanie, jakie go spotkało.

Uroczystość tę zakończyła zainicjowana przez werkmistrzów składka na dar grunwaldzki.



Tajemnicze zniknięcie w Tatrach: Ekspedycja ratunkowa.

Tego samego dnia wieczorem podejmowano jubilata wieczornicą w salach klubu pocztowego. Szereg wygłoszonych toastów dał wyraz wielkiemu uznaniu, jakim się jubilat cieszy nie tylko u swych kolegów i podwładnych, lecz także u przełożonych i w sferach urzędnictwa pocztowego. W czasie bankietu przygrywała muzyka 56 pp. To też wobec serdecznego nastroju, jaki panował na wieczornicy, rozwinęły się po ukończonej biesiadzie ochocze tany, które przeciągnęły się do białego dnia.

Illustracja nasza przedstawia bankiet jubileuszowy na cześć komisarza Dutczyńskiego w sali Klubu pocztowego.

XIII. wycieczka artystyczna lwowskiego Chóru akademickiego.

Z pośród naszych drużyn śpiewaczych jest „lwowski Chór akademicki” bezsprzecznie jedną z najsympatyczniejszych, choć — zaznaczyć trzeba — i jedną z najbardziej oszczędzających się co do większych występów estradowych. W przeciągu kilku ostatnich lat nie było też zupełnie koncertów tego Towarzystwa we Lwowie. Dopiero ogłoszona niedawno zapowiedź jubileuszowego obchodu dziesięciolecia istnienia i rozpisany konkurs na utwory chóralne zdradziły tajemnicę tej skromności, pozornej tylko, bo o ile lwowski Chór akademicki przygotowuje obecnie dla Lwowa poważniejszy występ w sezonie jesiennym, to przecie nie zaniedbuje „zbierania laurów” w naszych miejscowościach kąpielowych, gdzie jest stale corocznym, zawsze mile witanym gościem. Tam to nawiązuje młoda drużyna owe nici sympatii, wiążące ją zarówno z publicznością naszą jak i gośćmi z innych stron Polski, w pierwszym rzędzie przez koncerty zdrojowe, które w latach ostatnich stanęły dzięki talentowi obecnego kierownika artystycznego p. Edwarda Jurczyńskiego na wcale wysokim poziomie artystycznym, a poza tem przez swoje reuniony, uznane powszechnie w kołach naszych pięknych kuracjuszek za „clou” zabaw w sezonie letnim.

Temu też przypisać należy, że mimo większej pracy wokalne, jaka go czeka w tym roku, lwow-

ski Chór akademicki pozostaje wiernym swej tradycji i rozpoczyna swoje turnée w pierwszych dniach sierpnia. Plan wycieczki prowadzonej przez przew. Chóru p. Hermana Fieberta, będzie obecnie nieco krótszy, niż zwykle, bo obejmie tylko Krynicę (2 go), Zegiestów (3 go), Zakopane (5 go) i Szczawnicę (7-go sierpnia). Na program koncertów, obok produkcji skrzypcowych pana Józefa Cetnara, artyści znanego zaszczytnie z lwowskiej estrady koncertowej, złożą się także w poszczególnych zdrojach występy bawiących tam artystów. Program wokalny, gdzie znajdują się utwory



Tajemnicze zniknięcie w Tatrach: Pogotowie ratunkowe przeszukuje lejek głębokości 50 metrów na stoku południowym Krzesanicy. (Fot. „Tatry”, Zakopane).

najwybitniejszych współczesnych kompozytorów polskich, więc: Niewiadomskiego, Nowowiejskiego, Zeleńskiego, Galla, Maszyńskiego, Jareckiego, Noskowskiego, Walewskiego etc., będzie ponadto urozmaicony melodeklamacją (tłumaczenia Chopina i Karłowicza) oraz mnóstwem piosenek wesołych, którymi Chór akademicki na swych wycieczkach zwykł rozrzuć szafować.



XIII. wycieczka artystyczna lwowskiego Chóru akademickiego: Grupa członków Chóru: 1. dyrygent E. Jurczyński, 2. przewodniczący H. Fiebert.

NADESŁANE.

HOTEL FRANCUSKI

(HOTEL DE FRANCE)

Kraków, róg ul. św. Jana i Pijarskiej.

Właściciel hotelu p. Jan Lisiński, były długotetni kierownik hotelu Pollera.

Położenie bardzo spokojne tuż przy plantach.

W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty rodzinne, windy elektryczne, restauracja, kawiarnia, czytelnia, fryzjer męski i damski, autogaraż, automobil przy każdym pociągu.

Dotatni wyraz komfortu i higieny.

Ceny bardzo przystępne.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 28.

Zadanie konikowe:

Choć pożyteczną jest mowa,
Pohamuj ust twych ochotę,
Srebrnemi mogą być słowa,
Milczenie jest szczerzotłote.

Zagadka literacka:

Augustynowicz
Reymont
Tetmajer
Umiński
Raymont
Gawlikowska
Reymont
Umiński
Stoński
Zola
Esteja
Corelli
Kon
Ilgowski.

Zadanie do przestawienia: Baby mają długie włosy, a rozum krótki.

Figlelek: Gniewa się baba na targ, a targ o tem nie wie.

Arytmogryf:

Czortków
Oświęcim
Gródek
Łańcut
Ottynia
Wadowice
Andrychów
Tarnów
Okocim
Rzeszów
Olesko
Zaleszczyki
Uhnów
Mielec

Zadanie do przestawienia: Nie widziału koza woza, zaprzęga się do powroza.

Kryptogram:

O kobiety, jak wielką jest wasza potęga
Od was szczęście pochodzi, jeśli go doznajem,
Od kolebki do trumny wasza władza sięga,
Bez was pustynią, z wami świat może być rajem.

Zadanie do przestawienia: Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie cielę

Rebus: Dobre lub złe imię, oto wszystko, co pozostawiamy po sobie na świecie.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Zaleski Czerniowce, J. Bałak Kołomyja, M. Gottlieb Sambor, D. Stanisławski Lwów, J. Cichoń Warszawa, D. Sedyńska Zakopane, K. Radoszewski Tarnobrzeg, K. Fuchs Czeremchów, L. Zapalowiec Wilno, S. Bukowski Kijów, J. Graszczynska Wadowice, M. Arbesbauer Lwów, S. Raczynski Rzeszów, T. Chrzanowski Suwałki, K. Różycki Lwów, R. Gadomski Zakopane, J. Wójtowicz Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Wojciechowski Kraków, R. Świrski Piotrków, S. Kowalówka Kraków, K. Szumańska Rawa Ruska, S. Lindenbaum Czerniowce, J. Obraczay Morawska Ostrawa, S. Ryglicki Poznań, F. Gebhardt Kraków, M. Plamecka Kraków, S. Karwowski Pilzno, M. Kapalska Tarnów, J. Popiel Mińsk, M. Toporowski Lwów, S. Niżyński Lwów, R. Gawlik Jabłonów, G. Samlicki Przemyśl, J. Jaglarz Lwów, S. Baziak Staszów, M. Horak Oświęcim, S. Stawarski Wiedeń, M. Krawecki Radom, J. Krysakowski Częstochowa, S. Mróz Lwów, J. Sperling Wiedeń, Z. Mazaraki Radom, L. Czerniecki Cieszyn, M. Broda Lwów, M. Cegielska Poznań, P. Madejski Wiedeń, M. Więckowska Warszawa, M. Ligęza Lwów, L. Berzowski Nowy Sącz, S. Bobrowska Warszawa, F. Schmidt Cieszyn, K. Duleba Lwów, K. Malinowska Lwów, I. Błachowski Szczecin, S. Kozarski Warszawa, M. Wojakowski Petersburg, W. Kwaśniewski Lwów, I. Brzostowski Podgórze, H. Piątek Podwołoczyska, R. Majewski Lwów, I. Galiński Sanok, K. Zegartowska Bogucice, R. Zięba Sandomierz, J. Topolnicki Kamieniec, A. Leszczyński Wadowice, S. Sokółowski Rzeszów, J. Wilczkiewicz Stanisławów, A. Barnat Złoczów, C. Wang Tarnobrzeg, S. Karczmarzski Kraków, L. Bandrowski Częstochowa, M. Łapiński Warszawa, J. Janik Drohobycz, H. Kamiński Petersburg, A. Gralewski Kraków, J. Kruzelnicki Janów, M. Maresch Lwów, K. Gliński Kołomyja, K. Armatus Ulanów, D. Engelberg Rzeszów, J. Obst Łódź, S. Kozłowski Kraków, H. Linderska Zakopane, H. Biesiadecki Kraków, J. Jakubowska Kraków, K. Kaim Czarna, M. Treпка Sandomierz, K. Hoszowski Jaremeze, J. Czarkowski Skierniewice, H. Lasocińska Lublin, S. Reich Łódź, J. Gans Lwów, M. Wyka Sambor, T. Kinański Tarnopol, J. Kamocka Kalisz, H. Wincencik Kraków, F. Blatterfeind Jaworów, A. Lichański Radziwiłłów, S. Fijałkowski Jasło, K. Dębiński Lwów, S. Nowacki Przemyśl, J. Strojek Tarnopol, L. Aleksandrowicz Płock, M. Scholz Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antoszek Sanok, A. Trzeciak Krynica, J. Gajewski Tarnów, L. Lisowski Warszawa, E. Mianowska Lwów, H. Lisowski Kołomyja, H. Schwarz Warszawa, H. Mizerska Poznań, W. Ostrowski Petersburg, R. Link Lwów, K. Mann Bochnia, W. Zawadzki Tarnów, M. Potocka Kraków, K. Kadulski Oświęcim, R. Korytowski Jasło, I. Trojackski Wiedeń, K. Dabiel Krosno, A. Siatka Kraków, L. Langer Krynica, E. Niestenberger Zakopane, I. Rosenbaum Rzeszów, M. Jahoda Cieszyn, I. Roland Kielce, W. Borkowski Chrzanów, I. Wiewiórowski Szczawnica, T. Nikiel Kraków, A. Biliński Tarnopol, M. Sadowska Poronin, I. Zachara Mielec, J. Gruber Drohobycz, M. Orlińska Jaremeze, E. Dębiński Szczawnica, J. Stapien Rabka, M. Klappholz Rzeszów.

Nagrode przez losowanie otrzymał p. A. Leszczyński, Wadowice. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszt poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Z „Cyрку Edison“: Od dnia 26 lipca do 2 sierpnia 1912. daje Dyrekcyja wspaniały dramat „Karbonaryusz“. W pięknych scenach granych przez pierwszorzędných artystów widzimy sprzyśiężenie, nieudały zamach i egzekucję tych nieustraszonych nieprzyjaciół papieżstwa i rządu. Wesołe humoreski z niezrównanymi komikami H. Prince i Max Linder budzą salwy śmiechu niemiłkającego. Dziennik Pathego przynosi jak zwykle przegląd wypadków ostatniego tygodnia.

Zwracamy uwagę P. T. Publiczności, że przedstawienia wieczorne rozpoczynają się o godzinie 8 i pół a kończą się po 10. tej.

Zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników na firmę Hannsa Konrada, c. i k. nadwornego dostawcy w Brüx No. 2919 (Czechy). Wyroby tej firmy możemy każdemu najgoręcej polecić, znakomita ich bowiem jakość uznana została przez liczne złote i srebrne medale, jakoteż przez udzielenie pozwolenia używania cesarskiego orła. Firma powyższa cieszy się jak najlepszą opinią tak w kraju jak i poza jego granicami i wysyła swe wyroby do wszystkich części świata. Bogato ilustrowane katalogi z około 4000 rycin przesyła się każdemu na żądanie darmo i oplatnie.

Z pól księgarskich.

Macierz Polska wydała jako Nr 73. swej Biblioteki książeczkę dyrektora Bronisława Duchowicza p. t. Napoje alkoholowe, ich wpływ na duszę i ciało człowieka. Autor omówił własności alkoholu jako trucizny, dał zwięzły zarys historii alkoholizmu, przedstawił działanie napojów alkoholowych na ciało ludzkie (na serce, żołądek, wątrobę, mózg), nie zaniedbał nakreślić wpływu alkoholu na moralność i dobrobyt, wszechstronnie rozstrząsnął sprawę t. zw. umiarkowanego picia, wreszcie wskazał sposoby walki z alkoholizmem. Tekst objaśniający rycin. Dziełko liczy 100 stron. cena 50 halercz.



Czystej rasy,
najpiękniejsze,
najtańsze

od najmniejszych ka-
zelków do najwięk-
szych olbrzymów

dostarcza światowej sławy
Haffnera hodowla psów
Wrszowie - Praga.

Ilustrowany cennik psów 29 hal.
markami.

Na raty!

Kto chce kupić tanio zegarek z
łańcuszkiem niechaj poda swój
adres. Wskutek nadzwyczaj
pomysłnego zawarcia kontraktów

dostarczam do ca-
łych Austro-Węg.
uatyehmiast za
K 14 pierwszo-
rzędny prawdziwy
srebrny zegarek

Remontoir z 3-ma
srebrnymi pokry-
wami pięknie gra-
wirowany. Także
14-ka. łańcuszek
złoty najmodniej-
szy fason pance-
rzowy, urz. stem-
plowany, 60 gr.
ciężki za K 140--
po moich dogod-

nych warunkach tylko po K 4--
miesięcznie. Natychmiastowa do-
stawa wszędzie za pobraniem
pierwszej należności Kor. 14--.

St. Lechner Dom jubilerski
Lundenburg Nr. 113.



Telefon 23446.

Automatycz. pułapka

na szczury K 4-- na myszy K 2-40
chwytają bez nadzoru do 50 sztuk
przez jedną noc.

Nie pozostawiają żadnego zapa-
chu i usilują się same przez się.

Pułapka na karaluchy

jedyna w swoim rodzaju, tysiące
prusaków i karakonów w ciągu
jednej nocy chwytająca a K 2-40.
Wszędzie najlepszy skutek. Wy-
sła za zaliczką

Franz Humann, Wien II.,
Aloisgasse 3.33.

Wiele listów z uznaniem. — Uży-
wane przez c. k. wojskowe ma-
gazyń prowiantowe. — Przed
liczmiem naśladow. ostrzegam się.

Tysiące sztuk w użyciu. — Wy-
syłka do wszyskich części świata.

Żadajcie cennika za darmo.

Automatyczne aparaty fotograficzne



z którymi każdy laik obchodzić się
może, sporządzające fotografie w
ciągu jednej minuty od Kor. 13--.

Kompletne aparaty fotograficzne
(z drzewa, nie papy) z płytami, pa-
pi-rem, chemikaliami i szkłem

K 1-60, 2-20, 3-20, 4-50, 6-20, 9-70
i wyżej (portio osobno). Za dobre o-
brazy gwarantuję się! Aparaty dla
zdjęć miniaturowych, podwójne a-
nastygmaty, aparaty zbytkowne, kup-
nia okazyjne. Automaty fotografi-
czne z wrzucaniem pieniędzy dla
restauratorów etc.

Cenniki darmo.

Nadzwyczajne nowości fotograficzne!

Elfr. Birnbaum, skład przyborów fotogr. Hirschberg 104 (Czechy).

NOWOŚĆ!!!

W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ

„TEMIDA“

poleca znana ze swych wyrobów fabryka

RUDOLFA HERLICZKI

W KRAKOWIE.



Poleca pończochy, skarpetki wełniane, bawełniane, „fil de conce“ i jedwabne. Wielki wybór krawatów dla Pań i Panów. Boa z piór, szale jedwabne, gazowe i wełniane. Halki w rozmaitych jakościach i kolorach, reformy dla Pań oraz kompletne wyprawy ślubne. Ceny niskie!

(W niedziele i święta sklep zamknięty).

Magazyn Bielizny Franciszka Martina
w Krakowie, Rynek gł. 6 (szara kamienica).

„SZATNIA“ spółka
z ogran.
odpow.
w Krakowie, ul. Sławkowska 14

Na sezon
wiosenny i letni

obficie zaopatrzonego skład ubrań męzkich.

Wszelkie zamówienia wykonuje się we-
dług ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specjalność: Ubrania sportowe!

Ceny nader niskie!

NESTLÉ'go MACZKA
DLA DZIECI

Fuszeki próbne i broszurę lekarską o pielęgnowaniu dzieci
wysyła na żądanie darmo i oplatnie

firma: Nestlé, Wiedeń I., Biberstrasse 11

Ze świata kobiecego.

Jak się czesać?

Z uśmiechem zapewne niejedna z Was, miłe Czytelniczki spojrzy na ten tytuł dzisiejszego artykułu. Jeśli jednak chcecie być sprawiedliwe, musicie mi przyznać, że do całokształtu wdzięku postaci kobiecej nie wystarczy tylko ubrać się w ładną suknię. Głowa, uczesana w fryzurę nie modną lub zgoła nie twarzową, traci bardzo wiele ze swego uroku, podczas gdy nieraz odpowiedniem upięciem włosów można podnieść swą urodę lub w razie, jeśli natura troszkę jej poskąpiła, przecież uzyskać wygląd możliwy.

Dlatego też sprawy tej w zakresie kunsztów



Suknia letnia, z groszkowego musliu, ubrana wstążką i koronką.

toaletowych pomijać nie można, ale przeciwnie należy poświęcić jej bardzo baczną uwagę.

Zauważyć należy, że fryzura nadaje wyraz twarzy. Dlatego też nadmierne przeładowanie fryzury sztucznymi puklami lub węzłami, nienaturalne jej wydłużanie, nie tylko psują zgrabny kształt głowy, ale zmieniają często i wyraz twarzy na niekorzystny. Zapewne, nie zawsze można dzisiaj upinać fryzurę z własnych warkoczy, czasem trzeba z konieczności uciec się do pomocy kunsztu fryzjerskiego, ale cała finezyja i dobry smak polega na tem, aby właśnie granicę między naturą a sztuką możliwie zatrzeć. Zresztą, mężczyźni pogodzili się już dzisiaj z tem, iż do wielu modnych fryzur potrzeba także fałszywych loków lub warkoczy, jednak zgody tej nie należy nadużywać.

Zasadniczym rysem charakterystycznym obecnej mody jest, że włosy pokrywają w uczesaniu uszy. Powtórę zamiast ozdób z wstążek do fryzur używa



Budka kąpielowa, z jedwabiu w kolorze *viens-rose*.

się obecnie chętnie przepięć metalowych lub platynowych, wreszcie rajerów. Wraca również grzywka, choć bardzo nieśmiało i to tylko przy fryzurze specjalnie upinanej. Mianowicie cała główka pokryta jest karbowanymi wzdłuż włosami, które w zręcznem podpięciu zebrane są nisko ku tyłowi głowy. Z przodu nad czołem jest grzywka, która oddzielona jest od reszty fryzury przepięciem z burstynów.

Równie pięknem jest upięcie włosów w ten sposób, że zwinięte są one wokół głowy w luźne loki, które jednak nie spadają niżej, jak tylko po uszy, zakrywając je. Wokół zaś głowy fryzura podtrzymana jest pięknym ażurowym paskiem platynowym.

Kto ma duże warkocze (swoje lub nie) upina je w olbrzymi węzeł na tyle głowy, z przodu zaś włosy rozdziela się w środku i zaczesuje na uszy, na które spadają w miękkich karbach. Warkocze przytrzymuje się dużymi przepięciami z szyldkretu po bokach głowy.

Upięcie warkoczy w kółka na uszach, które na wiosnę tak było modne, obecnie pozostało tylko w tej formie, że po obu stronach głowy warkocze



Czapeczka podróżna, w fason'e holandzkim z koronek.

podtrzymane są przez dwa piękne rajery, złączone nad czołem bogatym przepięciem metalowem.

Ponieważ moda uznała, że kobiety mają o tyle piękne szyje, iż nie powinny ich zakrywać, zarówno przyjemem jest noszenie silnie wyciętych sukien w lecie nawet na ulicę, jak również fryzury muszą być tak upinane, aby na szyję nie opadały.

Należy także pamiętać i o tem, że przy upinaniu fryzury nie trzeba zbyt obciążać upięciem tyłu głowy. Przeciwnie, obecnie moda dlatego właśnie na pierwszy plan wysuwa loki, aby włos więcej równomiernie i lekko na całą głowę rozdzielić.

Na zakończenie dodam uwagę, że i do sukni nie tylko do twarzy fryzura winna być dostosowana.



Suknia letnia, do kąpeli, z białego i ciemno-granatowego płótna, przybrana dużymi guzikami szklanymi.

Wobec tego, że suknie dzisiejsze w części swej czerpią wzory z czasów dawniejszych, także i w upięciach fryzur przypominają się, choć bardzo nieśmiało, początki XIX w. W.

Lato 1912.

Lato 1912.

MAGAZYN
HENRYKA SCHWARZA
Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43
Nowości na lato 1912
Etamine, Taffetas glacé
KOSTYUMY LETNIE!

Dołączenie prospektów

do pisma niniejszego liczymy za 1000 sztuk po kor. 20[—]

Zgłoszenia wprost do Admin. „Nowości ilustrowanych”. Telefon 479

Piłki nożne LAWN-TENNIS

Rakiety, prasy do tychże.
Piłki, siatki i wszelkie przybory sportowe.

Wrotki

ameryk. łyżwy na kółkach.

APARATY GIMNASTYCZNE

angielskie, systemu Autogymnast
Whitely Sandow's i inne pole-
cone przez największe powagi lekarskie do wy-
robienia siły i muskularnych kształtów ciała.

PRZYBORY RYBOŁOWCZE

w największym wyborze.



Najlepsze FARBY OLEJNE

Lakiery, emaile, glazury bursat, Masa francuska, Cirine i wosk
Środki do czyszczenia metali.

Nowość! „PERRUGINOL” Guma szmirglowa
na rączkach do czyszczenia metali — praktyczna Nowość!

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

Kule i kręgle z Lignum Sanctum i z drzewa miękkiego. KROKIETY.

Nowość! Hanaka pat. maszyna froterująca
i woskująca równocześnie, sztuka K 24—

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY

z najstojniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Najświeższe nowości zawsze na składzie.

Środki i aparaty do odświeżania
powietrza w pokojach.

Graża Matuli do
wąsów.

Woda kolońska i perfumy na wagę.

Artykuły toaletowe i kosmetyczne



ogłaszane w „Tygo-
dniku” i „Świecie”
warszawskim zawsze
na składzie.

MYDŁA

o silnych zapachach
1 kg. Kor. 1-80.
Kwiatowe w karton.
6 szt. Kor. 1—.

Środki do barwienia i konserwowania włosów.



SCIBOROWSKI.K

Kraków, Floryańska 13

poleca

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

Płaszczki angielskie,

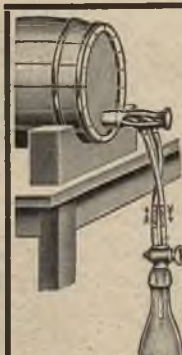
kostiumy, bluzki jedwabne, wel-
niane i etaminowe, szlafroki, su-
kienki batystowe i etamin., szale,
rękawiczki, pończochy i t. d.



zupelnie K 7—.

Epokowa nowość dla Pań!

Oryg. francuski restaurator biustu „JULIETTE”.
Piękny biust może osiągnąć każda Pani, chociażby
nawet niemłoda i bardzo szczupła, przy użyciu
mego znakomitego (praw. chr.) „Restauratora
biustu Juliette”, nadającego się zarówno dla
młodych dziewcząt, które słabo się rozwijają,
jakoteż i dla kobiet po poroku, chorobach i t. p.
Przewyższa wszelkie dotychczasowe preparaty,
do użycia tylko zewnętrznie. Tysiącrotnie wy-
próbowany, zalecany przez lekarzy. Za niesko-
dliwosc się gwarantuje, w razie nieskutkowności
zwrot pieniędzy. Bez ryzyka. 1 próbna flaszka
wraz z przepisem użycia K 4—, 2 flaszki wraz
z kawałkiem słoistego mydła, wysłane za
Dyskretna wysyłka przez: Panią J. FRISCH,
Wiedeń VIII., Tigergasse 38/h.



Najlepiej

spuszcza się piwo do flaszek
amerykańskim aparatem.

Aparat wyciąga pianę napowrót do
beczki, piwo zawiera tę samą siłę
co w beczce, spuszcza czysto i o-
szczędnie.

Przy spuszczeniu ani kropla stręty.

Cena aparatu K 14.

Wysła za zaliczką pocztową
J. Korngut, Myślenice 6.
Ilustrow. cenniki darmo i oplatnie.

Za 4 ko.

skrzynka zawierająca
2 1/2 kopy (150 sztuk)

Kwargli ołomunieckich

Nr. 4. Wysła za zaliczką

fabryczny skład serów

Braci ROLNICKICH

Kraków, Wielopole 7/l.

Cenniki wysyłamy na żądanie

Patent anstr. 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe po-
krycie dachów

Lekkie, piękne, nie wy-
maga nigdy reperacyi.

Najwyższy stopień
ogniotrwałości

ASBIT



odporny na wiatry
i zmiany powietrza.

FABRYKA ŁUPKU

ASBESTOWEGO

„Asbit” Spółka z ogr. por.

Kraków

Biuro centralne

ul. Starowiślna 48.

Zdolnych akwizytorów

poszukuje się

do zbierania inseratów

Wiadomość w Admin. „Nowości ilustrowanych”

Kraków XV, ul. Nowowiejska L. 83

w godzinach 9—12 i 3—6.

Do Pp. Lekarzy i Aptekarzy!

Najważniejszym przykazaniem higieny jest czystość i ochrona przed zazię-
bieniem. Tym wymaganiom odpowiada

opaska „Syrena”

Prosty sposób i wartość praktyczną uznało wiele powag na tem polu jako
znakomite, świadczy o tem wiele świadectw lekarskich.

Prawnie ochroniona.

Hygieniczne

jedynie dobre

WKŁADKI

Hygieniczne

jedynie dobre

Zalety: Przyjemne w noszeniu, chłodne i miękkie. Oszczędza bieliznę,
nadaje się do każdej opaski i jest do nabycia w pakietach małych
po 3 i 6 sztuk.

Ceny: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart) K 3-40

Wkładka (pakiet 3 części) „—45

Wkładka (pakiet 6 części) „—84

Na prowincję p rto 40 hal.

Do nabycia przez

Hygienisches Versandhaus „Syrena”, Wiedeń XVII/3

Hernalser Hauptstrasse 129.

BLUZKI i HALKI

od skromnych do najwytworniejszych.

Fabryczny skład Płócien, Bielizny dam-
skiej, Bielizny pościelowej, stołowej oraz

kompletnych wypraw ślubnych

Torebki, Paski, Żaboty, Kołnierze, Krawaty,
Pończochy, Rękawiczki gładkie, duńskie, je-
dwabne i niciane, Szale gazowe i koronkowe,
Woalki, Wstażki, Koronki, Kwiaty, Pióra
strusie, Biżuterie i t. p. poleca w wielkim wyborze

Karol Jarosz przedtem Zimler i Spółka

Kraków, Rynek 41, Linia A-B. Telefon 2329



NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

polesca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
 — strajnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na miary.

WŁASNA PRACOWNIA.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

1

Część I.

Nieodnaleziony człowiek.

ROZDZIAŁ I.

Tajemniczy proszek.

Paulin Broquet stał przed trupami mężczyzny i młodej kobiety i skrobał się w głowę. Był to charakterystyczny gest, po którym można było poznać, że detektyw wyteża wszystkie swe władze mózgowe, chcąc rozwikłać trudne zagadnienie. Pomocnicy jego stali za nim nieruchomi, jak posągi, patrząc na swego szefa, gotowi w każdej chwili do wykonania jego rozkazów. Obok detektwa stał komisarz policyi, wezwany przez odzwierczą zaraz po odkryciu zbrodni. Zalał już przedwstępne formalności, przyjrzał się trupom i rzekł:

— Myślę, że będziemy mieli ładną sprawę!

Paulin Broquet, wyrwany nagle z zamyślenia, odpowiedział mruknięciem, nie przestając zresztą przyglądać się trupom i skrobać po głowie.

— To niesłychane! — ciągnął komisarz. — Tu, przy ulicy Saint Marc, w pobliżu Gieldy, obok bulwarów, w samym sercu Paryża — taka zbrodnia! To nie do uwierzenia!

— Tak! — odparł wreszcie detektyw w podrażnieniu. — To prawda... Ale pomimo wszystko fakt morderstwa nie ulega wątpliwości — i to jedno powinno nas teraz interesować.

Poczem zwracając się do jednego ze swych pomocników, nazwiskiem Mapipe, rzekł mu na ucho:

— Przynieś mi białej tasiemki i laku... Prędko!

Pochylił się nad trupem mężczyzny i przyglądał się jego głowie, potem badał włosy kobiety. Wreszcie wyprostował się i począł chodzić powoli po pokoju, rzucając wszędzie badawcze spojrzenia. Pokój był bardzo wysoki, dość obszerny; całe umeblowanie stanowił duży stół, stojący w rogu, kilka krzeseł i stary fotel, obity skórą. Musiało to być biuro, lub pokój przeznaczony dla urzędników, lub też kantor jednego z maklerów, którzy gnieźdzą się dokoła gieldy.

Paulin Broquet obszedł pokój. Uwaga jego zatrzymała się na sztorach z grubej materii, które zasłaniały szalenie okna, nie przepuszczając ani odrobiny światła.

— A! — rzekł półgłosem — to ciekawe!

Wydarł z notesu kawałek czystego papieru i przyłożył go do sztory, palcem zaś drugiej ręki począł w nią lekko uderzać. Podniósł się obłoczek kurzu, świadczący, że sztory oddawna nie były trzepane. Detektyw zebrał na kawałek papieru nieco pyłu, położył papier na stole i począł mu się przyglądać przez lupę. Przy tej czynności zauważył, że powierzchnia stołu była również pokryta pyłem.

— O! — mruknął do siebie — i tu także...

Wyjął z kieszonki od kamizelki zeszytyk bibułki papierosowej, wydarł z niego jeden arkusik, zmiął w rękę i starł powierzchnię stołu, zbierając starannie pył pokrywający go, na kawałek czystego papieru.

Ostrożnie złożył obydwie papierki, napisał na każdym kilka słów i schował w portfelu. Uczyniwszy to, ukląkł i zaczął starannie badać posadzkę. Po chwili zwrócił się do jednego z policyantów:

— Czy nie masz, Gabryelu, kawałka kredy przy sobie?

Policyant podał żądany przedmiot.

Paulin Broquet nakreślił na podłodze przed biurkiem dwa krzyże w odległości około jednego metru jeden od drugiego i wreszcie trzeci krzyż przed nimi w tej samej odległości, poczem podniósł się.

— Daj mi swą laskę — rzekł do Gabryela.

Sprawił laską odległość między krzyżami, następnie odmierzył trzy metry od ostatniego krzyża do ściany.

— Równo trzy metry! — mruknął.

Wyjął znowu lupę i począł przyglądać się ściennie oklejonej starą, zużytą tapetą.

— Tak — mówił — raz..., dwa..., trzy..., cztery ślady pluskiewek... Tam, dalej to samo... I zawsze tworzą kwadrat.

Połączył ślady pluskiewek ze sobą liniami przy pomocy kredy i powrócił do trupów.

Mężczyzna leżał w starym skórzanym fotelu, głowę miał odrzuconą na oparcie. Rysy jego, potwornie wykrzywione, świadczyły o ciężkiej mecie przedśmiertnej. Na ustach miał różową pianę. Kobieta była rozciągnięta na ziemi. Zdawała się być młodą i piękną. Ubrana była skromnie, z pewną jednak kokieterią, cechującą panny sklepowe i urzędniczki biurowe Paryża. Twarz jej była pokryta zaskrzepłą krwią, zarówno jak ręce, które zdawały się być unurzane w twardy płyn.

Paulin Broquet nachylił się nad mężczyznę i zaczął badać jego włosy i wąsy.

Włosy były czarne, rozdzielone starannie pośrodku głowy, wąsy tegoż koloru; rysy, choć zmienne cierpieniem, zdradzały wschodnie pochodzenie nieboszczyka.

Ajant znowu wyjął kawałek czystego papieru podłożył go pod głowę nieszczęśliwego i strząsnął nań pył pokrywający włosy; złożył go następnie i schował w portfelu wraz z poprzednimi.

W tej samej chwili zjawił się Mapipe i wręczył zwierzchnikowi przedmioty, po które był posłany. Paulin Broquet założył taśmę pod brodę trupa, otoczył nią głowę i związał mocno u góry. Następnie zalakował końce taśmy i wycisnął pieczęć pierścieniem. To samo uczynił z wąsami zmarłego; założył na nie taśmę i końce zalakował.

— Panie, pan założył pieczęć na włosach i wąsach trupa! — zawołał zdziwiony tą czynnością komisarz.

— Tak jest!

— Po co?

— Ponieważ są fałszywe.

Nie zwracając uwagi na osłupienie urzędnika, wywołane tem oświadczeniem — Paulin Broquet nachylił się nad leżącą kobietą. Po chwili chował do portfela czwarty pakietek z pyłem, tym razem zebranym z włosów dziewczyny.

— Dziwne, — zauważył, zwracając się do swych agentów, — kobieta ta, jak i mężczyzna zajmowali się fotografowaniem i są pokryci pyłem magnezjowym, jak również i wszystkie sprzęty w pokoju.

Wtem, jakby coś przypominał sobie, zwrócił się do komisarza.

— Czy pan już ukończył śledztwo?

— Tak.

— I skonstatował pan dwa wypadki śmierci?

— Naturalnie.

— Ale tu jest tylko jeden trup.

— Jeden?!

— Mężczyzna.

— A więc kobieta...

— Żyje.

Komisarz oniemiał ze zdziwienia. Jakto, przecie przed chwilą sam stwierdził śmierć młodej kobiety!

— Chłopcy, — zwrócił się Paulin Broquet do swych agentów, — przenieście do drugiego pokoju tę nieszczęśliwą i biegnijcie po doktora; może się nam uda wyratować ją jeszcze.

Ajenci podnieśli kobietę i choć przyzwyczajeni

byli do patrzenia na różne okropności, nie mogli jednak powstrzymać okrzyku zgrozy!...

Nieszczęśliwa miała odcięty język i wszystkie palce u rąk!

— Widziałem! widziałem! — rzekł Broquet... — To dlatego, aby nie mogła nic opowiedzieć — ani napisać...

— To jest panna, pisząca na maszynie, nieprawdaż? — zapytał komisarza.

— Tak!

ROZDZIAŁ II.

Z wielką ostrożnością przeniesiono młodą kobietę do przyległego pokoju. Po chwili nadbiegł lekarz, lecz po zbadaniu chorej zwątpił w możliwość uratowania jej.

Wtem odezwał się dzwonek telefonu, znajdując się w kancelarii bankiera. Oddzielał ją od pokoju, w którym leżała młoda kobieta, wąski korytarzyk, wychodzący na schody. W tej chwili kancelarya była zajęta przez sędziego śledczego i prokuratora. Paulin Broquet, który z zasady zawsze prowadził wszelkie badania na swoją rękę i na swój sposób, nie zwrócił uwagi na dzwonek. Wtem ukazał się jeden z policyantów.

— Panie, proszę pana do telefonu.

— Mnie! Kto?

— Prefekt policyi, panie. Ma być bardzo pilne.

Broquet polecił komisarzowi i Gabryelowi, aby zostali w pokoju, poczem udał się do kancelarii, gdzie prokurator, czekając na niego, opowiadał prefektowi policyi o szczegółach zbrodni.

Paulin Broquet wziął z rąk prokuratora słuchawkę i przyłożył ją do ucha.

— Hallo, czy to pan Broquet?

— Ja, panie prefekcie.

— Czy nikt nas nie może słyszeć?

— Nikt, panie.

— To, co mam panu powiedzieć, musi pozostać w tajemnicy. Rozumie pan, panie Broquet, w największej tajemnicy...

— Rozumiem, panie prefekcie. O co chodzi?

— Niech się pan pospieszy z ukończeniem śledztwa przy ulicy Saint Marc i przyjdzie do ministerium spraw zagranicznych, lecz tak, aby tego nikt nie zauważył.

— Dobrze, panie prefekcie. Czy znowu jakiś zbrodnia?

— Może. Znalezione w gabinecie ministra drzwi od kasy ogniotrwałej — zawierającej ważne dokumenty — otwarte. Widzi pan, iż...

Dalsze słowa stały się niezrozumiałe z powodu gwałtownego szumu w telefonie.

— Hallo! hallo! — krzyczał Paulin Broquet...

— Hallo! Nic nie słyszę.

Halas ustał i prefekt mógł dalej mówić.

— Hallo! To pan, panie Broquet?

— Tak, to ja.

— Czy pan odchodził od aparatu?

— Nie.

— Słyszałem jakiś hałas.

— Ja także.

— To dziwne... Przed telefonowaniem mówię zazwyczaj swe nazwisko, aby mi nie przerywano rozmowy bez mego upoważnienia. Tymczasem jestem pewny, że się ktoś przyłączył do naszej linii.

— Mnie się to również wydaje.

— To znaczy, że ktoś widocznie podsłuchiwał naszą rozmowę?

— Tak, panie prefekcie.

— Muszę to wysledzić... Tymczasem przestańmy mówić i niech pan natychmiast przychodzi... Czekam na pana...

Paulin Broquet zawiesił słuchawkę i nie tłumacząc się urzędnikom, którzy byli mocno zaintrygo-

wani tą rozmową, wyszedł z gabinetu do pokoju, gdzie była popełniona zbrodnia.

— Czy pan znał nieboszczyka? — zapytał komisarza.

— Oddawna. Grał on na giełdzie... Operował przeważnie zagranicznymi papierami.

— A...

— Mówiono, że zrobił dość duży majątek, choć bank jego nie należał do pierwszorzędnych. Prowadził życie proste, spokojne; cieszył się opinią porządnego człowieka. To też byłem bardzo zdziwiony dziś rano, dowiadując się o spełnionem morderstwie.

— Jak on się nazywał?

— James Benamol.

— James!.. Anglik?..

— Egipcjanin... poddany angielski!.. Swego czasu przeglądałem papiery, stwierdzające jego tożsamość... Były w porządku.

— O, naturalnie. Ale czy pan podejrzewał wtedy, iż ten Egipcjanin nosi perukę i fałszywe wąsy?

— Przyznaję, że mi to nie przyszło do głowy.

— Otóż, niech pan się dowie, iż pański James jest taki angielski poddany, jak i jego włosy, i taki Egipcjanin, jak jego wąsy.

— Jaki? Co to znaczy?

— To znaczy, iż mamy przed sobą trupa czło-

wieka, który się wydawał za kogo innego, niż był w istocie.

— A więc...

— A więc, cała zagadka staje się jeszcze trudniejszą do rozwiązania.

Wtem jakiś hałas dał się słyszeć, drzwi się gwałtownie otworzyły i do pokoju wpadła dozorczyńca domu z oznakami najwyższego przestachu.

Pani Certain była dzielną kobietą, w wieku dośyć podeszłym; od dwudziestu lat pełniła obowiązki odźwiernej w tym samym domu.

— Panie komisarzu, panie komisarzu, krzyczała... On się zjawił... On tam jest... On wchodzi na schody... On jest tam... To upiór... To upiór...

Dalsze słowa uwięzły jej w gardle... Biedna kobieta zemdlała ze strachu.

Podczas, gdy komisarz i Paulin Broquet zajęli się ratowaniem omdlejącej, ktoś za nimi odezwał się z pewnym nieokreślonym cudzoziemskim akcentem:

— Ależ moja kochana pani Certain, niechże się pani nie boi... ja nie jestem żaden upiór... To ja, na pewno ja!

Komisarz i Broquet obejrżeli się i pomimo, że byli przyzwyczajeni w swym zawodzie do najnieprawdopodobniejszych niespodzianek, jednak na wi-

dok człowieka, stojącego we drzwiach, wstrząsnęli się mimowoli.

To był sobowtór człowieka zamordowanego w tym pokoju.

Te same włosy pod kapeluszem, wąsy rude, brwi krzaczaste, taki sam nos, usta, oczy; ubranie nawet w niczem się nie różniło od ubrania trupa; koszula, krawat, perła w szpilce od krawatu były identycznie podobne do siebie.

Podobieństwo było tak wielkie, że Paulin Broquet mimowoli spojrzął na zamordowanego, jakby się chciał przekonać, że nie zginął, że leży na tem samem miejscu.

ROZDZIAŁ III.

James Benamol zatrzymał się we drzwiach, jakby zdziwiony widokiem tyłu ludzi w swem mieszkaniu. Zdjął kapelusz; podobieństwo do trupa jeszcze więcej uderzyło wtedy obecnych.

Lecz Paulin Broquet prędko się opanował i zaczął badawczo przypatrywać się nowoprzybytemu. Ten ostatni, ochłonawszy nieco z osłupienia na widok trupa w swem własnym mieszkaniu, odezwał się:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia” Jana Wolnego
który posiada
własny wyrób trumien Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny). Telefon 331

Panie Gospodynie!

Baczność!

Nie kupujecie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEIHA „UNIKUM” MARGARYNY

„UNIKUM” nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM” jest z najczystszej i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM” nie jest produktem sztucznym, tylko **czystym naturalnym**.

„UNIKUM” jest o **50%** tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym jedynym i prawdziwym środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd inne** zachwalane środki przewyższa.

Wyrób

„UNIKUM” **BLAIMSCHEINA** jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy

smażeniu

pieczeniu

gotowaniu

jako dodatek do chleba

wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM” MARGARYNY

Wszędzie do nabycia!

Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

Kupujcie Taft Szwajcarski

Proszę żądać próbek **naszych Nowości**: czarnych, białych i kolorowych: Taffetas, Changeants, Faconnés, Crepe de Chine, Duchesse, Ecossais, Eolienne, Mousseline 120 cm. szerokie od K 120 za metr. Aksamity i plusze na suknie i bluzki etc. jakoteż bluzki i suknie z prawdziwym szwajcarskim haftem na białym, welnie, płótnie i jedwabiu. — Sprzedajemy pod gwarancją tylko trwałe jedwab. materiały i wysył. zamów. wprost do mieszkania z opłat. portem i cłem. Korespondencya w niem. języku. (Podw. porto listowe). **Schweizer & Co., Luzerna 036** (Szwajcarya). Eksport mater. jedwabn. krol. nadw. dost.



Z powodu naśladownictw należy uważać na nazwisko

Róża Schaffer.

Piękność jest bogactwem,

Piękność jest potęgą.

p. Różę Schaffer

Zdobyc ten największy skarb udało się dotąd jedynie tylko wynalezionym i przez używanym **środkom upiększającym**

Puder ravissante

c. k. patent. i uprz. jest niezbędnym każdej damie, czyni cerę ośniewającą białą, pod wspaniałą jego powłoką giną ślady osyp i znamiona, wygładza zmarszczki, ściera pory i czyni każdą twarz kobietą ośniewającą młodą. Jestto jedyny puder, po którego użyciu można się myć a działanie jego nie znika. Cena kartonu Kor. 5.— i 3.—

Krem ravissante

odmładza o dziesiątki lat i powinien być przez każdą kobietę używanym. Cena Kor. 3.—

Woda ravissante

zapobiega wiotczeniu biustu, wzmacnia mięśnie twarzy i jest najznakomitszą, pewnymi skutkami uwieczoną wodą toaletową. Cena flaszki Kor. 5.—

Rhodopis

udziela każdej bladej twarzy ciągłego rumieńca. Flakon Kor. 3.—

Perły królewskie Kor. 2.— i Krem rosin Kor. 3.—

nadają ręką gładkość marmura i ośniewającą białości. **Mydło pachnące** najlepsze mydło świata o niezwykłym działaniu Kor. 2.—40 i 1.—60 otoczenie, za szt. 70 h, karton 3 szt. K 2.—

Konoor nadaje siwiejącym włosom barwę młodości (blond, brązowa, kasztanowata, czarna) mały karton Kor. 3.—, duży K 10.— **Kernol** udziela wspaniałego blasku Kor. 5.—, Nieprzyjacieli włosów usuwa pewnie i natychmiast przywraca włosy K 3.—

Środek na wzmocnienie włosów zapobiega wypadaniu i siwieźni, tyse miejsca porastają Kor. 3.—

Opaska na brodę dla zapobiegnięcia tworzeniu się niekkształcającego poobródka Kor. 4.— **Opaska na czoło**, dla osiągnięcia marmurowo-gładkiego czoła bez zmarszczek Kor. 3.—

Róży Schaffer „Ulubione fiołki” wspaniały zapach leśnych fiołków Kor. 6.— i Kor. 4.— „Ulubiona woda kolońska” o niezwykłym działaniu od Kor. 2.— wzwyż.

Róża Schaffer Członek honorowy Instytutu fizyczno-chemicznego w Palermo, dama honorowa orderu św. Piotra, ozdobiona krzyżem honorowym, krol. serbska dostawczyni dworu. **Oddział wysyłkowy:** Wiedeń XIX/2. Hammerschmidtstrasse 18.

Odsprzedawcy otrzymają wysoki rabat. Przy zamówieniach uprasza się o poprzednie nadesłan. należytości, przy zaliczkach o odpowiedni zadatek.



Wysyłam broń wszelkiego rodzaju na 10 dni na próbę i do oglądnięcia. Lankstrówki o jednej lufie od K 20.—, o podwójnej lufie od K 30.—, Hammerlessy od K 70.—, Flaberty od K 8.—, rewolwery od K 5.—, pistolety od K 2.— wzwyż. Ilustrowane cenniki darmo. **Fr. Dušek**, fabryka broni **Opočno** Nr. 2062 przy drodze kolei państwowych (Czechy).



CLIMAX

Motory i lokomobile na ropę surową

najtańsza siła popędowa

dla gospodarstwa rolnego i przemysłu

Koszta materiału opałowego licząc od godziny i HP od 1 halera począwszy.

Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz skarbowych. Nieznaczne zapotrzebowanie wody.

Setki zadawalających maszyn w użyciu. — Cenniki i kosztorysy darmo.

Najtańsza fabryka specjalna monarchii dla dwutaktowych motorów ropnych.

Tow. komandytowe **Bachrich & Co.**, fabryka maszyn, **Wiedeń, XIX/6** Heiligenstädterstrasse Nr. 83. Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701.

Hotel Victoria

w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej (tuż przy plantach),
pokoje z elektrycznym oświetleniem od Kor. 1-40 wzwyż.
Cały Hotel podług nowoczesnych wymogów odrestaurowany.
Telefon Nr. 1380.

Zagadki do nagrody.

Zadanie literackie.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sącz.

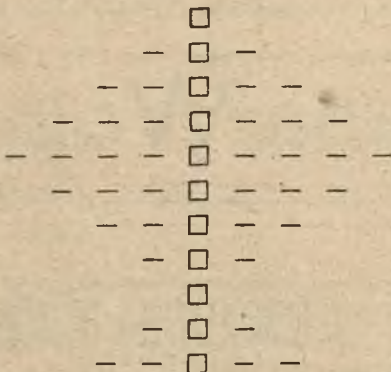
Znaleźć nazwiska autorów, względnie autorek niżej wymienionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, tworzą imię i nazwisko słynnego francuskiego fizjologa i polityka.

Chrobry	?
W przymacie	?
Za wolność i lud	?
Niedociągnięte struny	?
Obrońcy bogów	?
Słabe serce	?
Romans uczciwej kobiety	?
Czahary	?
W słońcu	?

Logogryf.

Ułożył A. Lorenci, Warszawa.

Kreski i kwadraty zastąpić odpowiednimi literami, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Rząd środkowy czytany z góry na dół, poda imię i nazwisko znakomitego polskiego malarza.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Zmiana księżycy. 3. Taniec polski. 4. Miasto w Rosji. 5. Kierownik albo przewodnik. 6. Zabawa na cele dobroczynne. 7. Poeta angielski. 8. Instrument muzyczny. 9. Spółgłoska. 10. Część ciała. 11. Prastary mitologiczny ród bogów greckich.

Szarada.

Ułożyła K. Szumańska, Rawa Ruska.

Pierwsza druga, siostry niby
Głos ten słyną polne skiby,
Trzecia — czwarta w lesie siedzą,
Ludzie je tak chętnie jedzą,
Druga z trzecią rade będą,
Gdy całość dla się zdobędą.

Zadanie do przedstawienia.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Sara ma wór na bieg.

Zadanie do przedstawienia.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Ró w, pył, mag, skizy, ś, a.

Lamigłówka.

Ułożył S. Kowalówka, Facimiech.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwę zabawy, która taką popularnością cieszyła się na wystawie architektonicznej.

O	—	o
l	—	s
i	—	n
o	—	a
k	—	r
e	—	a
o	—	a
n	—	a
c	—	s
k	—	s
i	—	a
o	—	a
d	—	n
o	—	ć
a	—	h
l	—	n

Arytmogryf.

Ułożył J. Zugaj, Wilamowice.

Liczby zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu.

	a	b
	1	8
	2	4
c	7	13
	3	6
	9	6
	14	
	4	10
d	8	4
	5	9
	6	11
	6	11
	7	12

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 2. Drugi zbiór siara. 3. Półwysep w Ameryce. 4. Miasto w Rosji.

Przysłowiówka.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich polskie przysłowie:

- 1) Wyszedł, jak Zabłocki na mydle.
- 2) Siedź grzybie, póki cię kto nie zdybie.
- 3) Wet za wet! Darmo nic!
- 4) Gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła.
- 5) Jabłko niedaleko pada od jabłoni.
- 6) Kowal nie ukuje, czego natura nie dała.
- 7) Bez ochoty niespore roboty.
- 8) Co komu dolega, tego nikt nie czuje.
- 9) Każda liszka, swój ogon chwali.
- 10) Kowal zawinił, ślusarza powiesili.

Zadanie do przedstawienia.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Pan kotek ledwie ci mięso i ser.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcja do rozlosowania: Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta. (3 tomy).

HOTEL PENSION NOUVELLE

KRAKÓW, ZACISZE L. 14

(W POBLIZU DWORCA KOLEJOWEGO)

NA PARTERZE. I szem i II-giem PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE

OD 2 KORON I WYŻEJ

== NA ŻĄDANIE: ==

OBIADY, KAWA, HERBATA

Gotuj na zapas.



KAROL MÜLLER, Mor. Schöenberg Nr. 160

Składy prawie we wszystkich miastach.

Weck'a klosze szklane do konserwowania i aparaty do utrzymywania potraw w świeżości powodują reformę każdej kuchni.

Wiara oszczędziła w każdym kierunku. Zrownoważenie, niezalanie, pór roku, kilka milionów w użyciu.

Należy uważać na nazwisko „WECK”! Dokładne prospekty darmo przez J. Weck'a Sp. z ogr. por. Gł. skład wysyłkowy

Kantor wymiany „Merkury”

Braci Eibenschütz w Krakowie

przeniesiony został

do „Szarej Kamienicy”, ul. Sienna L. 1

tuż przy Rynku głównym

i poleca po kursach najtańszych

LOS Y

za gotówkę lub na spłaty miesięczne z natchmiastowym prawem gry.

Losy tureckie 400 frank.

mają rocznie 6 losowań: $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{8}$, $\frac{1}{16}$, $\frac{1}{32}$ i $\frac{1}{64}$ gł. wygr. wynoszą 400.000 i 200.000 frank. spłaty po 8 koron (3 ruble) miesięcznie.

Wydawnictwo Gazety Losowań i handlowej „MERKURY” (14 rocznik).

Prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal., (do Królestwa 2 ruble).

Wleczesz ze sobą 15 pudełek

kapelusze, bluzki i Bóg wie co jeszcze, ale żeby się przed zaziębieniem się uchronić, o tem nawet nie myślisz. Zabierzże jeszcze z łaski swojej i te 6 pudełek Faya prawdziwych Sodeńskich mineralnych pastylek, które co tylko kupilem Przydadzą Ci się napewno jako środek zapobiegawczy, gdybyś się przypadkiem przecież raz gdzieś zaziębił. — Pudełko Faya prawdziwych Sodeńskich mineralnych pastylek kosztuje K 1.25 i jest do nabycia w każdej aptece, drogueryi itp.

Najlepsze zreszcie środki!

TANIE PIERZE



1 kg. szarego, dartego kor. 2. szarego gat. K 240, najl. gat. nawiół białego K 280, białego puchowego K 510, 1 kg. śnieżnobiałego dartego w najl. jakości K 640, K 8, 1 kg. szarego puchu K 6 7, białego K 10, najl. puchu brzuszego K 12. Przy odbiorze od 5 kg. wysyła franko.

Gotowe pierzyny z grubościanego czerwonego, niebieskiego, białego lub złotego luru (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowym, szarem, czyszczonym, jedrsem i trwałym pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3—, 3.50, 4—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14.70, 17.80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. K 4.50, 5.20, 5.70. Podściółki z mocnego gradła 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12.80, 14.80. — Wysyłka za liczką, od 12 kor. z bezpłatnym opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniędze. — Dokładne cenniki darmo i opłatne. S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Chemia i mikroskop

są dziś najpotężniejszą bronią w ręku fabrykanta tutek i bibulek cygaretowych.

Już dziś nadszedł ten czas, że laika wyrabiającego tutki cygaretowe, nie można nazwać na serio fabrykantem. Dziś chcąc palaczom dostarczyć wyrobu o ile możliwości jak najmniej szkodliwego, konieczną jest dokładna znajomość chemii, mikroskopu i odnośnych ulepszeń technicznych. To też na podstawie moich własnych rozważań chemicznych i badań mikroskopowych, oraz na podstawie wyrobionego smaku i fachowych moich wskazówek, mam zrobioną bibulkę cygaretową, znaną ogólnie pod nazwą „Salvesol-Noris”. Nie wyliczam zalet, jakie posiadają owe tutki cygaretowe „Salvesol-Noris” z watą w ustnikach tejże samej nazwy, gdyż są powszechnie znane i ulubione tak w kraju jak i zagranicą.

Do nabycia we wszystkich trafikach.

MR W. BELDOWSKI

1

Fabryka Tutek i Bibulek cygaretowych w Krakowie.

Karmelki twarde,
Warszawskie i miękkie
i nadzie-
wane

CUKRY

i Marmoladki
czysto-owocowe

Pierwsza Galic. fabryka Warszawskich Cukrów i Marmolady
A. Sobolewski i Ska Spółka
z ogr. odpow. **Podgórze.**

Lalki Zabawki, Konie
na biegunach,
Gry towarzyskie

poleca
w wielkim
wyborze

C. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

PLATA PATHÉ'GO

8 dni
na próbę!

Najnowszy wynalazek!
Membrana z
niezniszczalnym sztyftem
szafirowym. Zmiana igły i
wywołane przez to nieprzyjem-
ności zupełnie usunięte.
Płyty Pathégo są zdjęte od
największych śpiewaków z akompani-
mentem całej orkiestry pod
batułą najsynniejszych kapel-
mistrzów naszego czasu.



usurpa igły i wywołane przez nią zużycie.
Każdy łatwo zrozumie iż grająca bez igły
Płyta Pathégo wszystkie inne znacznie
przewyższa.

Listy dziękczynne które
codziennie we wielkiej ilości otrzy-
muje my potwierdzają dostatecznie praw-
dziwość naszych słów.

Ofiarujemy jednak jeszcze więcej aby
każdy bez wyjątku mógł się o
rzeczywistej wyższości
aparatu i płyt firmy Pathé
nad innymi apar-
tami przekonać.

Stuchajcie!

(Porównajcie!)

DAJEMY WSZYSTKIM I WSZĘDZIE NASZĄ WSPANIAŁĄ KOMBINACYĘ 8 DNI NA PRÓBĘ.

SAPHIR, Towarzystwo fonotonowe z o. p., Wiedeń VI., Köstlergasse 657-8

Sprzedajemy Wam z zupełnym zaufaniem, bo o znakomitej jakości naszego aparatu jesteśmy przekonani.
Najnowszy wybór rozmaitych kompozycji zdjętych tylko od najwykreszłych artystów, zupełnie wedle gustu
naszych szan. odbiorców. Nie dajemy przedtem zestawionych płyt, nasi P. T. odbiorcy mogą sami wybierać
żądane płyty z naszego kolosalnego bo przeszło 20 000 płyt we wszystkich językach zawierającego zbioru.

Proszę dokładnie wypełnić obok
uwidoczniony kupon i nadesłać wraz
z 1-szą ratą K 4.—

!! Opakowanie darmo !!

10% opustu przy placeniu gotówką.

Na każde zapytanie odpowiadamy odwrotnie.

Te warunki są tak korzystne iż każdy nabyć może!

Nazwisko: Kraj:
Miejscowość: Wiek:
Stacya poczt.: Zawód:
Ulica:

Awiso: Czas dostawy 15 dni. Nie wykonamy zamówienia jeśli nie otrzymamy
pierwszej raty. Gdyby aparat i płyty wymagane nie odpowiadały i my takowo
franko w przeciągu 8 dni napowrót otrzymali, zwrócimy natychmiast pierwszą ratę.
Gdybyśmy zamówienia wykonali nie mogli, odesłamy również otrzymaną zadatek.

Saphir, Towarzystwo fonotonowe z o. p., Wiedeń VI., Köstlergasse 657-8

Szan. czytelniczki i kochani czytelnicy! Pozwalamy sobie ofiarować Wam ten zupełnie
nowy aparat - Ideal - z wspaniałym wyborem
20 kompozycji na 10 dwustronnych oryginalnych płytach Pathé o 25 cm. średnicy
po niebywale niskiej cenie K 100.—, płatnych w 25 ratach miesięcznych po K 4.—

Opis aparatu:

Wielkość: 841 cm. * podstawy, wysokość 15 cm. Wykonanie:
Nadzwyczaj elegancka robota stolarska z wkładami z emalii
i złota, które nadają temu aparatowi nadzwyczaj elegancki
i artystyczny wygląd. Obwód 1 m. 40 cm., długość 54 cm.
Najnowszy oryginalny Pathé-rezonator zaopatrzony w nie-
złamliwą membranę i specjalny niezniszczalny sztyft szafi-
rowy. Precejny aparat do poruszania nakręcający się
również podczas gry

Lampy naftowe.

Różecki i Janowski, dawniej

R. DITMAR, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór

lamp naftowych i elektrycznych
po cenach fabrycznych.

Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.

Serwisy porcelanowe

od koron 25 do 900 koron.

Zastawy szklanne

do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.

Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne, jako to: figury, wazoni i t. p.

KOMPLETNE SKRZYPCE DO NAUKI
ze smyczkiem i futerałem,

K 12.—



Skrzypce te są prawdziwie, czeskim wyrobnictwem i cieszą się wskutek swej znakomitej jakości szczególnej wziętością; dostarcza się ich z odpowiednim smyczkiem, drewnianym futerałem, kalafonią, zapasową podstawką i strojnikiem po następujących cenach:
Nr. 124 dobre zadane do gry skrzypce kompletne Kor. 12.—.
Nr. 126 lepsze skrzypce o silnym tonie kompletne Kor. 14.—.
Nr. 128 lepsze skrzypce elegancko politurowane, z garniturem hebanowym, kompletne Kor. 16.—. Nr. 103 bardzo starannie wykonane skrzypce o silnym, pełnym tonie z garniturem hebanowym, kompletne Kor. 20.—. Takie komplety nadają się szczególnie na podarki dla początkujących i uczniów. Za opakowanie w skrzynce drewnianej 70 hal. — Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Wysła za zaliczką c. k. nadw. dostawca

Hanns Konrad Dom wysyłkowy narz. muzyczn. w Brüx Nr. 2919 (Czechy)

Katalog główny z 4000 rycinami wysyłamy na życzenie każdemu darmo i oplatnie.

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypelnienie nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany „SANTO-CREME”. Twarz smaruje się codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna białoróżowa płeć występuje ponownie. Krem sporządza się według wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawie chroniony, dziś pod gwarancją jedynie i nieszkodliwie działający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności.

Cena K 2:50, pocztą K 2:80 oplatnie.

Do nabycia za poprzednim nadesłaniem należytości w markach pocztow. przekazem lub za zaliczką.

J. Kukla, Praga, Perlowa 162.

Fabryczny skład kufrów, waliz, toreb, neceserów, modnych torebek damskich, pledów angielskich i parasoli

Anastazy Froncz

Kraków, Floryańska L. 17.

Hotel „Belwedere”

RESTAURACYA I KAWIARNIA. — Telefon 537. —

Kraków, Basztowa 27
(róg ulicy Pawiej)

tuż obok dworca kolej. i Teatru miejsk.

Przystanek kolei elektrycznej.

Z powodu wzmożonej frekwencji, ponownie powiększony. ■
Wszelki komfort. ■ Wspaniały widok na miejskie plantacje

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką „aniołek piszący” jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, którymi konkurencja zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do jedyne go składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych

we Lwowie

ul. Sykstuska L. 2

Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie

ul. Floryańska L. 25

i ul. Grodzka L. 71

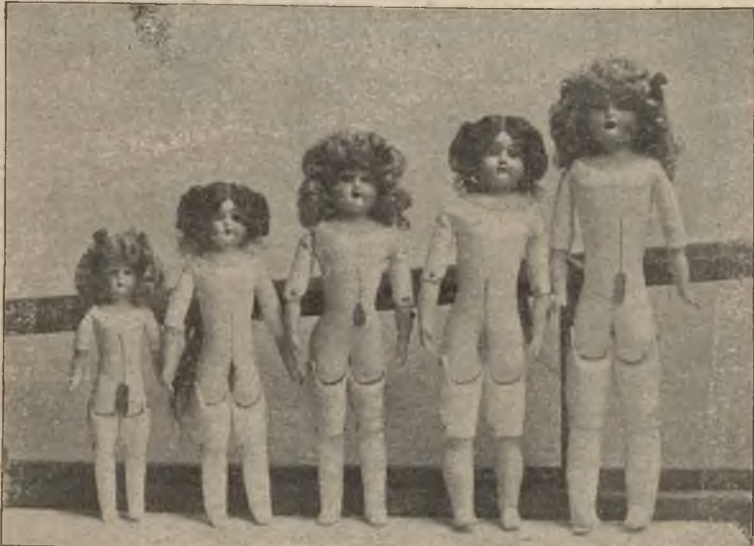
Telefon 1241.

Cenniki na żądanie wysła się darmo i opłatnie.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż. — Największy wybór płyt pierwszorzędných artystów otrzyma się tylko na płycie aniołowej. — Demonstracja bez przymusu kupna. — Ulga w splatach ratałnych. — Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje Kor. 50.—. Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po Kor. 2.—



Dla małych dzieci jedynie praktyczne lalki skórzane z blaszanymi głowami. Cenniki na żądanie darmo.



Stale na składzie ze zwykłymi i włosowymi fryzurami od K 3 do K 30.

KORALE PRAWDZIWE,
TOREBKI DAMSKIE,
PARASOLE i POŃCZOCHY

POLECA

STEFAN POREBSKI, KRAKÓW
RYNEK L. 32

Znaną ze swej sumiennosci
jest światowa firma: **Pierwsza fabryka i dom wy-**
Hanns
c. k. dost. dworu w
Niklowy szwajc. zegarek kieszonk. Roskopf K 5—
Zegary pendulowe w eleganckim wykonaniu po Kor. 8'50, 10'50, 11'50 i wyżej.
Dobre skrzypce bez smyczka po K 4'80, 5'50, 6'—, 8'80 i wyżej. — Smyczki po 80 hal., K 1— i wyżej.
Dobre harmonijki w bogatym wyborze po K 4'40, 4'80, 5'40, 6'— i wyżej.
Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

Księgarnia Polska i skład nut

Kraków, ul. Floryańska 35
stacja kolei elektrycznej.

Główny skład wydawnictw i pism sportowych.

Mapy dla automobilistów i cyklistów.

Baudekery i przewodniki o wszystkich miastach od 60 hal. począwszy.
Ekspedycja czasopism.

Do Ameryki i Kanady

przeprawa najlepiej

Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka 99.

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem K 220—, od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem K 120—.

Odjazd z portu w Tryeście: Iweria: dnia 26 lipca 1912, Carpathia: dnia 6 sierpnia 1912, Saxonia: d. 20 sierpnia 1912
Z Liwerpolu: Lusitania: (najszybszy i najspanialszy parowiec świata) dnia 27/7, 17/8, 7/9, 28/9, 26/10 1912 r.
Mauretania: dnia 10/8, 31/8, 21/9, 12/10 1912 r.

Administracja.

„Nowości ilustrowanych“

odsprzedaje fotografie i klisze cynkowe

z każdego numeru po połowie ceny własnych kosztów.

Tanie pierze i puch

1 kg. szarego darłego K 2—, lepszego K 2'40, półbiałego I-a 2'80, białego K 4—, I-a mięk. jak puch K 6—, n. lepszego I-a K 7—, 8— i 9'60. Puch szary K 6— i 7—, biały I-a K 10—.
Puch z pierzi K 12— od 5 kg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inleu (Nanking) 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostarcznie napelniona nowym szarem, puszysem i irwalem pierzem K 16— półpuchem K 20—, puchem K 24—
Pojedyncze pierzyny K 10—, 12—, 14—, 16—.
Pojedyncze poduszki K 3—, 3'50 i 4—.
Pierzyny wielk. 200X140 K 13—, 15—, 18— i 20—.
Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4'50, 5— i 5'50. Piernaty z najlepszej dynki 180X116 cm. K 13— i 15— przesyła za potrąceniem lub za poprzednim nadesłaniem gołówek

Max Berger, Deschenitz Nr. 193 a, Böhmerwald.
Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato ilust. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Zakład artyst.-kremiarski i budowlany
Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912 otwarty został

HOTEL MONOPOL

wraz

z Kawiarnią i Restauracją

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 405 dawniej (Hotel Kleina).

Hotel położony jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone. Światło elektryczne. Ceny przystępne.

Z wysokim poważaniem

Zygmunt Billet.

Sanatorium i zakład wodoleczniczy

Spec. chorób nerwowych
Dra Kupeczyka

Kraków, ul. Szulskiego 11.

500 Koron!!

zapłacę temu, komu moja maść „Ria“ niszczytelka korzeni w trzech dniach bez bólu nie usunie nagniotków, skóry zrogowaciałej i kurza-wek. Cena 1 słoika razem z pisemn. gwarancją K 1—

Kemény, Kaschau

I. Fach poczt. 12/59, Węgry.



KOSMOS
EMALIOVANE-PIECE

ELEGANCKE
NADER
CZYSZE
OSZCZĘ DRAJĄCE WĘGLI
ŁATWO PRZENOSNE
TANIE

KOSMOS - FABRYKA PIECÓW I WYROBÓW ŻELAZNYCH
TOW. Z O. P. OŁOMUNIEC II

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA

SUKIEN MĘSKICH

Leona Grabowskiego

właściciel firmy:
Gabryel Grabowski

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36.

Telefon Nr. 561.

Wykończenie artystyczne.

Materyały i krój angielski.

Woda kolońska (podwójna) z „Bramą Floryańską“ z zapachami: „Violette de Parme“, „Muguet de Français“, Lilas i „White Rose“.
PERFUMY, MYDEŁKA, KOSMETYKI,
grzebień, gąbki, szczotki do zębów, włosów i sukien w wielkim wyborze

poleca

PERFUMERYA
Sporn i Sp.

Kraków

Floryańska 14

Telefon 2246